

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 20 (1175) 15 MAJA 1983 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

W szkole Ducha Prawdy ● Biblijny opis stworzenia ● „U Brzechwy” ● Porozmawiajmy o wychowaniu ● Kuracja zwana „głodówką” ● W 120 rocznicę urodzin Marii Rodziewiczówny ● „Rodzina” – dzieciom ● Porady



Wychowankowie Państwowego Domu Dziecka im. Jana Brzechwy w Warszawie.

(Reportaż z naszej wizyty „u Brzechwy” zamieszczamy na str. 8—9)

NIEDZIELA PO WNIEBOWSTĄPIENIU

Czytanie z I Listu św. Piotra Apostoła (4,7—11)

Najmilsi: Bądźcie roztropni i czuwajcie w modlitwach. A nade wszystko miejcie trwałą miłość jedni ku drugim, bo miłość osłania mnóstwo grzechów. Bądźcie gościnni jedni dla drugich bez szemrania. Jako każdy z was otrzymał łaskę, tak niech służy jeden drugiemu, na wzór dobrych szafarzy rozlicznej łaski Bożej. Kto przemawia, niech wygłasza słowa Boże, kto służy niech czyni to z przekonania, którego udziela Bóg, aby we wszystkich Bóg był wielbiony przez Jezusa Chrystusa Pana naszego.

Ewangelia wg św. Jana (15,26—27; 16, 1—4)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca Ducha Prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo dawać będzie i wy świadectwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście. To wam powiedziałem, abyście się nie zrażali. Wylączą was z synagog, a zbliża się godzina, że każdy, kto was zabijać będzie, uczyni to mniemając, że Bogu wyświadcza przysługę. A to wam uczynią, bo nie znają Ojca ani mnie. Ale to wam powiedziałem, abyście, gdy nadejdzie ich godzina, wspomnieli na to, żem ja wam powiedział.

W szkole Ducha Prawdy

Duch Święty nazwany Duchem Prawdy zaświadcza, że Jezus jest Zbawicielem świata. Tenże sam Duch Prawdy, nieustannie przebywający w Kościele, daje świadectwo o prawdziwości nauki Jezusa. Duch Prawdy przyszedł i naucza nas jak wierzyć i jak żyć, aby być świadkiem Jezusa.

Jak wierzyć i jak żyć, aby nasza wiara i postępowanie były zgodne z świadectwem Ducha Prawdy? Rzadko i tylko w wyjątkowych sytuacjach odpowiadamy sobie na to pytanie. I to jest rzeczą naturalną, bo jak podróżnik nie może bezustannie wpatrywać się w kompas, tak człowiek zmierzający do celu wyznaczonego przez Boga nie może bez przerwy pytać, jak wierzyć i jak żyć, co jest zresztą niemożliwe ze względu na kierat różnorodnych obowiązków. Niedobrze jednak jest jeśli nigdy albo zbyt rzadko stawiamy pytania decydujące przecież o sensie całego naszego życia.

A więc pytajmy, pytajmy siebie samego, jak wierzyć i jak żyć, aby być wiarygodnym świadkiem Jezusa? Prowokując pytanie nie zamierzam na nie odpowiedzieć z tej prostej przyczyny, że jest to niemożliwe w krótkim niedzielnym rozważaniu. Kilkomu luźnie powiązanymi refleksjami chcę jedynie dać impuls do osobistych przemyśleń.

Jestem proboszczem w małej wiosce niedaleko Śląska i Zagłębia. Ku chwale swoich parafian stwierdzam, że zrobili wiele dla Kościoła Polskokatolickiego i dla swojej parafii. Założyli parafię Kościo-

ła Polskokatolickiego, gdyż szukali prawdy, sprawiedliwości i miłości. Szukali w życiowej praktyce zgodności z głoszoną Ewangelią, a nie tylko teoretycznych rostrząsań zawilich pojęć. W tej walce o prawdę i sprawiedliwość wiele wycierpieli. Minęły lata, a czas zabliźnił rany. Obserwując życie religijne swoich parafian, widzą u niektórych wewnętrzna ospałość. Zadowoleni z tego że zbudowali kościół, zapomnieli w jakim celu go zbudowali. Kościół to nie jest dom pogrzebowy lub pałac ślubów w zależności od okoliczności. Kościół to dom zborny Ludu Bożego, dom modlitwy, szkoła wiary i rozwoju życia religijnego dzięki Bożej łasce. Tak, bo życie religijne musi się nieustannie rozwijać. Musimy stawiać się świadkami Jezusa, a do tego potrzebna jest odpowiedź, jak wierzyć i jak żyć? Jak wierzyć? Skąd mają wiedzieć ci, którzy nie słuchają Słowa Bożego w czasie niedzielnej Mszy św., bo w niej nie uczestniczą. „Wiara ze słuchania...” i nie ma innej możliwości ożywienia, rozpalenia i pogłębienia swojej wiary. Jak żyć, aby być świadkiem Jezusa? Słowo Boże poucza jak żyć. Dom rodzinny wychowuje do życia chrześcijańskiego. Środowisko pomaga w dobrym lub złym postępowaniu. Jeśli nie słucha się Słowa Bożego, nie może ono mieć wpływu na życie. Pozostaje wpływ domu rodzinnego i środowiska, które jakże często kieruje się zasadami moralnymi niezgodnymi z nauką Jezusa. Wierni parafianie czytający te słowa, chwycąc się prawdopodobnie za głowę i pomyślą, co też nasz proboszcz o nas pisze. Uspokójcie się, bo ospali i gnuśni są w każdej parafii, co oczywiście nie może być powodem samozadowolenia. Ponadto pamiętać należy, że od słuchania Słowa Bożego do dawania świadectwa o Jezusie jest jeszcze daleka droga.

Jak wierzyć i jak żyć, aby być świadkiem Jezusa? Na to pytanie prawidłową odpowiedź daje nam nasz Nauczyciel — Duch Prawdy, On przez Słowo Boże chce nas nauczyć wszelkiej prawdy. Duch Święty jest nauczycielem prawdy, a my jesteśmy Jego uczniami. Słowa nauczyciel i uczniowie kojarzą nam się ze szkołą. Szkołą, w której Duch Święty naucza jest Kościół. Jako Lud Boży słuchamy Słowa Bożego i uczymy się jego mądrości. Duch Święty sprawił, że apostołowie stali się mężnymi świadkami potwierdzającymi prawdę nauki i życia Jezusa. Spełniły się słowa Zbawiciela: „Wylączają was będą z synagog, więcej, nadchodzi godzina, gdy każdy, kto was zabije, będzie mniemał, że spełnia służbę Bożą”. Apostołowie i inni uczniowie Pańscy mężnie świadczyli o prawdzie swojej wiary oddając za nią swoje życie. Za wyjątkiem św. Jana wszyscy apostołowie umarli śmiercią męczeńską. Od męczeństwa św. Szczepana, aż do naszych czasów tysiące wyznawców Jezusa oddało swoje życie jako świadectwo prawdzie. Byli do tego zdolni, bo Duch św. był nie tylko ich Nauczycielem, ale i Mocą. Nauczeni przez Niego i wsparci Jego mocą świadczyli, że Jezus jest zbawicielem świata. Zrezygnowali z bogactwa i zaszczytów tego świata, by dać świadectwo prawdzie.

Powstaje jedna zasadnicza wątpliwość, która może zniechęcić w szukaniu prawidłowej odpowiedzi na pytanie: jak wierzyć i jak żyć, aby być świadkiem Jezusa. Wątpliwość powstaje na skutek rozbicia Kościoła Chrystusowego. Komu wierzyć? Każdy Kościół uważa się za prawdziwy Kościół Jezusa, a przecież różnią się one w wyjaśnianiu szczegółów Jego nauki. Jaką rolę w tej „wieży Babel” spełnia Duch Święty? Odpowiedź zdecydowanie i jednoznacznie: Duch Święty jest Prawdą i nauczycielem wszelkiej prawdy. Wina leży po stronie uczniów, którzy nie rozumieją albo nie chcą rozumieć swojego Nauczyciela. Zauważmy jednak, że w zasadniczych sprawach wszyscy chrześcijanie stanowią jedno, a znakiem czasu jest ruch ekumeniczny, który kierowany przez Ducha Prawdy dąży do zjednoczenia w wierze i miłości wszystkich uczniów Jezusa.

Musimy się ciągle uczyć w szkole Ducha Świętego, przechodzić do co raz wyższej klasy. Nasza dobra wola, pragnienie wchłaniania prawdy, jest warunkiem realizowania Bożego planu zbawienia świata. Duch Święty obiecany przez Jezusa jest obecny w Kościele i daje świadectwo o Jezusie. Bądźmy Jego dobrymi uczniami.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA



Szkołą,
w której
Duch
Święty
naucza
jest
Kościół

Biblijny opis stworzenia



„Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność nad powierzchnią bezmiaru wód, a tchnienie Boga unosiło się nad tymi wodami” (Rdz 1, 1—2).

Tymi słowami zaczyna się Pismo św. Jednocześnie tak rozpoczyna się biblijny opis stworzenia świata i człowieka. Pierwsza księga Biblii należąca do Pięcioksięgu Mojżesza nazywa się Księgą Rodzaju; z greckiego „Genesis”, co znaczy „rodowód, początek, źródło”. A więc księga o początkach świata i pochodzeniu człowieka.

Opis stworzenia świata nazywa się czasem kosmogonią biblijną. Wyraz „kosmogonia” jest pochodzenia greckiego, wywodzi się od „kosmos”, tzn. świat, i „gignomaj”, tzn. staję się, powstaję; stąd kosmogonia znaczy powstanie i rozwój świata.

Opis stworzenia świata zamieszczony w Księdze Rodzaju podzielony jest jakby na strofy, mówiące o kolejnych sześciu dniach stworzenia. Oto fragment tego opisu: „wtedy to rzekł Bóg: Niech się stanie światłość. I stała się światłość. Bog widząc, że światłość jest dobra, oddzielił ją od ciemności. I nazwał Bóg światłość dniem, a ciemność nazwał nocą. I tak nastał wieczór i poranek — dzień pierwszy” (Rdz 1, 1—5). W podobnie skomponowanych sześciu strofach mówi Księga Rodzaju o sześciu dniach stworzenia, wymieniając w tych sześciu wszystkie rodzaje rzeczy.

W pierwszych trzech strofach mówi się więc o „nieruchomych” elementach świata, mianowicie o światłości, wodzie tworzącej sklepienie niebieskie i ziemi z pokrywającą ich roślinnością. Następnie trzy strofy wymieniają te wszystkie rzeczy, które się poruszają: na sklepieniu niebieskim — słońce, księżyc i gwiazdy, w wodzie i powietrzu pod sklepieniem niebieskim — ryby i ptaki, wreszcie na ziemi — zwierzęta i człowieka. W ten sposób wyraża Księga Rodzaju przekonanie, że wszystko, co człowieka otacza i on sam, jest stworzone przez Boga.

Podział na sześć strof, z których każda mówi o jednym „dniu” stworzenia, jest najwyraźniej zamierzony: „i odpoczął (Bóg) w dzień siódmy od wszelkiego dzieła, które sprawił. I błogosławił dniowi siódmemu, i uświęcił go...” (Rdz 2,2n.). Podział opisu stworzenia świata na sześć dni miał pouczać Izraelitów, że nakaz świętowania co siódmego dzień ma charakter religijny.

A oto jak Biblia opisuje stworzenie człowieka: „A wreszcie rzekł Bóg: Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam. Niech panuje (...) Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1, 26-31).

Przed rozpoczęciem tego dzieła Bóg jak gdyby naradza się sam ze sobą: „Uczyńmy człowieka”. Człowiek jest ukoronowaniem, celem stworzenia. Bóg kształtuje go na swój obraz. Jako stworzeni jesteśmy wprawdzie nieprzekraczalnie oddzieleni od Stwórcy, zostaliśmy jednak upodobnieni do Boga w naszym byciu i w naszym działaniu. Bóg jest Panem, panowanie należy do Niego. Człowiek jednak w określonym zakresie może mieć udział w tym panowaniu: „Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad całą ziemią i nad wszelkim zwierzętkiem naziemnym!” Jako ukoronowanie stworzenia stoi człowiek ponad wszelkimi innymi stworzeniami. Sam jednakże został poddany panowaniu Boga. Taki jest porządek świata przedstawiony w opisie stworzenia.

Bóg polecił ludziom: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną”. Panujcie nad rybami, ptakami, nad wszystkimi istotami żywymi! „Oto wam daję” wszystkie rośliny i drzewa, powinny one służyć wam za pokarm. Naszym zadaniem jest kontynuowanie dzieła Bożego, śledzenie porządku przyrody i uczynienie go uległym nam w technice i gospodarce. Taki oto jest człowiek: powołany do panowania w posłuszeństwie Bogu. „A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1, 31).

Czy dziś patrząc na świat, ludzi, wojny możemy też tak powiedzieć. — „Bóg widział (...), że było bardzo dobre”.

Księga Rodzaju zawiera dwa opisy stworzenia świata. Poza tym, który dopiero omówiliśmy czytamy zaraz dalej: „Oto są dzieje początków po stworzeniu nieba i ziemi. Gdy Jahwe Bóg stworzył ziemię i niebo, to nie było jeszcze żadnego krzewu polnego na ziemi ani żadna trawa polna nie wzeszła...” (Rdz 2, 4—5). To drugie opowiadanie jest mniej wyszukane w języku i obrazowaniu, po czym można poznać że jest starsze niż pierwsze. Szczególnie wyraźnie widać to w opisach stworzenia człowieka.

„Wtedy to Jahwe Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żyjącą” (Rdz 2,7). „Po czym Jahwe Bóg z zebra, które wyjął z mężczyzny, zbudował niewiastę a gdy ją przyprowadził do mężczyzny, mężczyzna powiedział: ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała... Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem” (Rdz 2, 22—24).

Sposób, w jaki Bóg stwarzał człowieka, ukazuje, czym jest człowiek co do swej istoty. Bóg kształtuje go z gliny i tchnie w jego nozdrza tchnienie życia. Wymienia się dwa elementy tworzące człowieka: składnik ziemski, należący do świata materialnego oraz składnik wyższego rzędu — ducha, pochodzącego od Boga.

Człowiek jest tworem Boga to znaczy Bogu zawdzięcza byt i życie. Ono zaś jest czymś w najwyższym stopniu kruchym i niepewnym. Pod tym względem człowiek dzielił los ze zwierzętami. Jednakże w przeciwieństwie do zwierząt jego godność wypływa z tego, że człowiek owo tchnienie życia otrzymał od Boga.

Przy stworzeniu kobiety raz jeszcze staje się jasne, że między człowiekiem a zwierzęciem jest istotna różnica. Wszystkie zwierzęta przechodzą obok Adama, on zaś nadaje im imiona. Potrafi to uczynić jedynie dlatego, że poznaje ich istotę, imię bowiem to nie tylko słowo ono ma wyrazić coś z samego przedmiotu. Adam nie znajduje wśród zwierząt towarzyszkę, która byłaby odpowiednią dla niego. Wówczas to, „... Bóg z zebra które wyjął z mężczyzny zbudował niewiastę. A gdy ją przyprowadził do mężczyzny, (...) (Rdz 2,21—22).

Zamierzeniem tej tak dziwnie brzmiącej dziś dla nas historii jest wyjaśnienie jednego: mężczyzna i kobieta są oboje tacy sami co do swej istoty — są w pełni i całkowicie ludźmi.

Tak oto wyrazone jest religijne pouczenie o pochodzeniu świata i człowieka. Przedstawione jest przejrzyste i barwnie za pomocą takiego obrazu świata, jakim dysponowali ludzie starożytni. Wprawdzie ten obraz świata różni się od naszego, ale jest to znak, że Księga Rodzaju powstała nie dzisiaj, lecz w starożytności. Jednak celem autora biblijnego nie jest ów obraz, lecz przekazanie ponadczasowych treści religijnych o Bogu Stwórcy.

MAREK AMBROŹY

Gdy patrzemy na świat, gdy go poznajemy, wówczas myśli nasze zwracają się do Boga-Stwórcy, który nas kocha... Słowami Psalmu 103 możemy dziękować Bogu za dzieło stworzenia:

„Błogosław duszo moja, Pana!
O Boże mój Panie, jesteś bardzo wielki!
Odziany we wspaniałość i majestat,
światłem okryty jak płaszczem...
Umocniłeś ziemię w jej podstawach;
na wieki wieków się nie zachwieje.
Jak szatą okryłeś ją Wielką Otchłanią,
stanęły wody ponad górami...
Ty źródło kierujesz do strumieni,
co pośród gór się sączą...
Nad nimi mieszka ptactwo powietrzne,
spomiędzy gałęzi głos swój wydaje.
Z Twoich komnat nawadniasz góry,
aby owocem Twych dzieł nasycić ziemię.
Każesz rosnąć trawie dla bydła
i roślinom, by człowiekowi służyły,
aby z roli dobywał chleba...
Jak liczne są dzieła Twoje, Panie!
Ty wszystko mądrze uczyniłeś:
ziemia jest pełna Twych stworzeń...
Błogosław duszo moja, Pana!
Alleluja!”

(Ps 103, 1—2, 5—6, 10. 12—14. 24.35)



TEOLOGIA WNIEBOWSTĄPIENIA

Do napisania tego artykułu skłoniło mnie pewne zdarzenie. Otóż po zakończeniu wykładu dla studentów teologii jeden z księży profesorów poskarżył się, że niektórzy studenci nie potrafią w kilku zdaniach powiedzieć, co działo się z Jezusem Chrystusem po Jego Zmartwychwstaniu. Odpowiedziałem, że akurat ci studenci nie mieli jeszcze ze mną traktatu o Jezusie Chrystusie (Chrystologii), stąd ich niewiedza w tym przedmiocie jest częściowo wytłumaczalna, choć już z nauki katechizmu mogliby coś niecoś na ten temat wiedzieć. Przypuszczam, że nie tylko ci początkujący studenci teologii mają tak skąpą wiedzę w przedmiocie wydarzeń związanych z Jezusem Chrystusem po Jego zmartwychwstaniu, a zwłaszcza z wydarzeniem Wniebowstąpienia, które chciałbym niżej naszkicować.

Samemu Wydarzeniu Wniebowstąpienia Nowy Testament poświęca zaskakująco mało miejsca. Kilka wierszy poświęca mu św. Łukasz w swojej Ewangelii i kilka wierszy znajdziemy w pierwszych zdaniach Dziejów Apostolskich. Jest to o tyle zaskakujące, gdyż Wydarzenie Wniebowstąpienia jest niezmiernie ważne z punktu widzenia teologicznego. Przede wszystkim jest to końcowy, ostatni akt ziemskiej działalności Jezusa Chrystusa. Dalej — jest to również akt rozpoczynający Jego Królestwo. Wreszcie jest to moment rozpoczęcia się czasu Kościoła.

W porównaniu do liturgicznych świąt i liturgicznej oprawy Wydarzeń związanych z narodzeniem Jezusa Chrystusa, do świąt związanych bezpośrednio z narodzeniem Jezusa Chrystusa, do świąt związanych bezpośrednio z Tajemnicą Odkupienia (Wielki Tydzień, Wielkanoc), święto Wniebowstąpienia jest jak gdyby tylko lekko zasygnalizowane. A zdaniem niektórych teologów jest to i powinno być największe ze wszystkich świąt chrześcijańskich, gdy tymczasem jest świętem, którego znaczenie jest najmniej zrozumiałe. Trzeba więc właściwie pojąć sens Wniebowstąpienia, miejsce tego Wydarzenia w całym Bożym planie zbawczym, a do tego nie wystarczy tylko oparcie się na dwóch krótkich wzmiankach wspomnianych przeze mnie wyżej (Łk 24,50—53; Dz 1,9—11). Należy jeszcze uchwycić te wszystkie skutki jakie wynikają z całości świadectwa Dziejów Apostolskich.

Obchodząc święto Wniebowstąpienia czcimy pamięć wstąpienia Jezusa Chrystusa do nieba, do Jego Królestwa. Wniebowstąpienie jest dniem królewskiej koronacji Jezusa, jest wyniesieniem Go do chwały, jest przypieczętowaniem całego dzieła zbawienia, jest też dniem Bożej odpowiedzi na dobrowolne poniżenie się Jednorodzonego Syna. Wniebowstąpienie jest dniem proklamacji zwycięstwa Jezusa Chrystusa nad szatanem, księciem ciemności i ojcem zła.

Jednak w samym fakcie Wniebowstąpienia tkwi coś więcej. Tego dnia Syn wraca do Ojca. Nie wraca sam. Wraca jako Bóg, który stał się człowiekiem. A przecież w Jezusie Chrystusie zawiera się cała ludzkość, którą odkupił, którą przeznaczył na Bożą chwałę. Dlatego Wniebowstąpienie jest dla całego Kościoła Powszechnego, dla wszystkich chrześcijan najchwalebniejszą obietnicą. Wyniesienie Jezusa Chrystusa oznacza i wyniesienie samego Kościoła do chwały i Królestwa. I Kościół ma już udział w tym Królestwie.

Gdy Jezus chodził po ziemi palestyńskiej, gdy nauczał i działał, apostołowie najczęściej nazywali go Mistrzem. W dniu Wniebowstą-

pienia zaszło coś ważnego. Od momentu, kiedy ich Mistrz został wyniesiony do nieba, oni „składają Mu hołd jako Bogu”. Odtąd nie jest On tylko ukochanym Mistrzem. On jest dla nich i dla całego Kościoła PANEM. Jest Tym, który ma prawo wymagać posłuszeństwa i wiary, wymagać tego, czego żąda i oczekuje od człowieka sam Bóg. Od dnia Wniebowstąpienia wcześniejsze wyznanie Tomasa apostoła zawarte w słowach „Pan mój i Bóg mój”, stanie się wyznaniem wiary całego Kościoła. Wiara w boskość Jezusa Chrystusa stanie się fundamentem Kościoła. Poza tą wiarą nie ma Kościoła chrześcijańskiego. I nie jest to wiara, która wytworzyła się w Kościele, ale jest to wiara, wokół której ukształtował się sam Kościół. Decydującym zaś momentem tej wiary jest uznanie autorytetu Jezusa Chrystusa na równi z autorytetem samego Boga Ojca, jest uznanie, że w Nim jest zbawienie, że On jest źródłem życia wiecznego, że On jest Drogą wiodącą do tego życia, że On jest Prawdą.

W każdym naszym „Wierzę w jednego Boga” mówimy słowa: „Wstąpił do Nieba, siedzi po prawicy Ojca...”. Co znaczą słowa „siedzi po prawicy Ojca”. Znaczą tyle co być obdarzonym mocą Bożą, otrzymać Boże pełnomocnictwo, dzielić tron Boga, być równym Bogu. Jezus Chrystus ma wszystkie prerogatywy Boga, a zatem jest Bogiem. I to jest wiarą apostołów w dzień Wniebowstąpienia i całego Kościoła po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

Jezus Chrystus jako Pan ma wszelką władzę na niebie i na ziemi (zob. Mt 28,18). Jego władza rozciąga się przede wszystkim na Kościół, którego jest On i Zbawcą i Głową. Kościół też w pierwszym rzędzie jest tą społecznością, gdzie Boska władza Jezusa jest przyjęta i wyznawana.

Ale władza Jezusa Chrystusa rozciąga się nad całym światem. Zbawienie bowiem dokonane przez Jezusa Chrystusa na krzyżu dotyczy nie tylko ludzi. Zbawienie to ma totalny zasięg kosmiczny. Jezus Chrystus odkupił, a jeszcze lepiej będzie, gdy powiemy — w Jezusie Chrystusie został odkupiony cały wszechświat. I dlatego nie można ograniczać ewangelii do orędzia indywidualnego zbawienia, do indywidualnego zmartwychwstania. Boża ekonomia zbawcza obejmuje cały wszechświat, wszystko co w nim i na nim się znajduje. Stąd zrealizowanie się zbawienia świata będzie z jednej strony owym dniem ostatecznym a z drugiej dniem narodzin nowego świata, dniem nowego stworzenia, stworzenia wypełnionego całą pełnią Boga.

Krótkie, ale jakże brzmienne w treści teologiczne orędzie Wniebowstąpienia kończy się zapowiedzią powrotu Jezusa Chrystusa (Dz 1, 11). Wtedy Jezus Chrystus objawi się w chwale i majestacie Bożym. Wtedy objawi swą najwyższą władzę nad tym światem, który odkupił. Dzisiaj ta władza jest dla oczu tego świata zakryta, dzisiaj tej władzy świat nie chce uznać. Dzisiaj ta boska władza Jezusa jest z pokorą przyjmowana, uznawana i wyznawana w Kościele i przez Kościół. Ale Jezus Chrystus przyjdzie. To przyjdzie zapowiedział. Nie wiemy jedynie czasu wypełnienia się obietnicy. Wierzymy jednak obietnicy naszego Zbawcy i Pana. „... i oczekujemy Twego przyścia w chwale”.

Na górze, z której Jezus wstąpił do nieba jest grono apostołów. Jezus ich błogosławi, a w nich i przez nich cały Kościół, cały świat. Potem odchodzi do Ojca. To rozłączenie nie napełniło uczniów smutkiem. Ten dzień był dla nich dniem radości, dlatego powrócili do Jerozolimy „pełni wielkiej radości”, „stale przebywali w świątyni, wielbiąc i błogosławiąc Boga” (Łk 24,25). A ich Pan i Bóg będzie zawsze z nimi przez swego Ducha Pocieszyciela, będzie z nimi niewidzialnie, ale rzeczywiście, przez wszystkie dni życia, by powrócić w potęgę i chwale na koniec czasów.

Święto Wniebowstąpienia jest też dla całego Kościoła świętem radości. I pełnym radości ma być styl pracy i działania Kościoła. Takim też ma być i nasz styl życia, pracy i odnoszenia się do ludzi.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

NOWOŚĆ WYDAWNICZA!

Ukazał się trzeci tom dzieła bp. prof. dr. Maksymiliana RODEGO pt **FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ**. Tom. III: *Średniowiecze i nowożytność*. Stron 846. Cena 400 zł.

Nadto są jeszcze do nabycia następujące książki autorstwa bp. Maksymiliana RODEGO:

FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ. Tom I: *Prastarożytność*. Stron 551. Cena 80 zł.

FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ. Tom II: *Starożytność*. Stron 515. Cena 80 zł.

ZARYS DZIEJÓW MYŚLI FILOZOFICZNEJ. Wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Stron 411. Cena 130 zł (powiel).

IDEOLOGIA SPOŁECZNA NOWEGO TESTAMENTU. Tom III: Instytucje społeczne. Złote myśli społeczne. Konkordancja. Stron 587. Cena 60 zł. (Tomy I i II Ideologii Społecznej... są wyczerpane).

Książki te nabyć można tylko bezpośrednio w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, 00-246 Warszawa, ul. Miodowa 21, albo za zaliczeniem pocztowym.



Z potrzeby serca

Wiersze naszych Czytelników

Droga miłości

*Którędy mam iść, Panie,
w tym dziwnym przygód losie,
rzucona w świat ogromny,
w którym się obco czuję?*

*Odezwij się, mój Panie,
ja poznam Cię po głosie,
umiechnij się raz jeszcze —
ja tego potrzebuję.*

*Chcę dociec woli Twojej
wśród splotu dni ciekawych,
ubarwionego światłem
Ciebie z bliska zobaczyć —*

*ze stosów spraw wyłonić
ważniejsze, Boże, sprawy.
Pracować dla człowieka,
miłować i przebaczać.*

*Jak na dłoni dostrzegam
swe wyższe powołanie —
i już nie pytam Ciebie
którędy? Dobry Boże...*

*Niech wola Twa, wraz
z Twoim przykazaniem
zapali światu i mnie
światłości zorze.*

*Kto raz poznał sens prawdy
i kto w niej zasmakował,
kto ujrzał swego Boga
na drodze tego świata,*

*ten już rozumiał Zakon...
będzie więcej miłował,*

*a miłość wszystko złączy,
a miłość wszystko zbrata.
W miłości więc jest droga —
to pierwsze przykazanie,
zniknie moje „którędy”
z życiowych, krętych dróg.*

*Tyś drogą i żywotem,
do Ciebie biegnę, Panie,
miłość mnie zaprowadzi,
gdzie żyje wieczny Bóg.*

JASIEŃKA JAROSZ

(Rzeszów)



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (739)

W opracowaniu bpa M. RODEGO

Ozyrys — (egip. Elsiri) — to w mitologii egipskiej imię boga, w pierw. życia, symbolu zmian dokonujących się w przyrodzie; miał być bratem ale i mężem Izydę, bogini rolnictwa i urodzaju, ale został zabity przez swego brata Seta (Tyfona), wszelako następnie został wskrzeszony właśnie przez Izydę i odtąd, czyli potem uważany był za boga, władcę i sędziego zmarłych.

Pabst Jan Henryk — (ur. 1785, zm. 1838) — to lekarz wiedeński, który zdobył również poważną wiedzę filozoficzną i teologiczną i napisał m.in. takie dwie książki: *Gibt es eine Philosophie des Christenthums* (1852), czyli *Czy istnieje filozofia chrześcijaństwa...*; *Adam und Christus zur theorie der Ehe* (1835), czyli *Adam i Chrystus — przyczynek do teorii małżeństwa*.

Pacelli — → Pius XII.

Pacem in terris — (łac. = pokój na ziemiach, czyli na Ziemi) — to od swoich pierwszych słów zarazem nazwa encykliki autorstwa → pap. Jana XXIII, ogłoszona 11 kwietnia 1963 roku, a mówiąca o pojęciu i konieczności utrzymania trwałego pokoju między wszystkimi narodami i państwami, o pokoju wszystkich ludów w prawdzie, sprawiedliwości, miłości, wolności, skierowana zaś nie tylko do rzymskokatolików, czy nawet szerzej — do chrześcijan, albo jeszcze szerzej — do ludzi wierzących, ale w ogóle do wszystkich ludzi dobrej woli. Treść tej encykliki została przez ogół ludzkości bardzo przychylnie przyjęta, wywarła też wielki bardzo społecznie i politycznie dobry wpływ na ogólną atmosferę międzynarodową, ogólnoswiatową.

Pachman Teodor — (ur. 1801, zm. 1881) — austriacki profesor prawa kanonicznego, autor podstawowego w swojej specjalności dzieła pt. *Lehrbuch des Kirchenrechtes* (1863—1866; 3 tomy).

Pachomiusz — (ur. ok. 292, zm. 346 w Górnym Egipcie) — mając lat ok. 15 (w 307 r.) przyjął chrzest św., następnie po kilku latach służby w wojsku rzymskim od ok. 315 r. rozpoczął wieść życie pustelnicze w Tabennis nad Nilem. Wkrótce jednak, znajdując wielu naśladowców swojego życia pustelniczego, wypracował własny styl życia pustelniczego — inny od życia pustelniczego, jaki dotąd wiedli → anachoreci. Istotą nowego ustroju pustelniczego życia stawały się: posłuszeństwo i scentralizowana podległość jednemu przełożonemu, życie ascetyczno-kontemplatywne ale połączone i uwarunkowane świadomością wykonywaną i zorganizowaną pracą, pracą traktowaną jako obowiązek, jako bodaj święty obowiązek, co przyczyniło się do ugodnienia i udostojnienia pracy w ogóle, zwłaszcza fizycznej, chociaż tu zasadniczo ujęte kanony przypisywać należy jednak dopiero → św. Benedyktowi z Nursji i benedyktynom.

Padacz Władysław Józef — (ur. 1900, zm. 1974) — w 1920 roku uzyskał w Warszawie świadectwo dojrzałości, po czym jako ochotnik wstąpił do wojskowych batalionów młodzieży. Pod koniec tegoż roku zapisał się na studia prawnicze Wydziału Prawa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. W 1924 r. już jako magister prawa wstąpił do Metropolitalnego Seminarium Duchownego im. św. Jana w Warszawie, ale został zapisany na rok III, aby wkrótce, bo już w 1926 roku udał się z polecenia swojej władzy kościelnej na pogłębienie studiów teologicznych i na studia prawnicze do Rzymu, do tamtejszego Uniwersytetu Gregoriańskiego. W 1927 roku w Warszawie przyjął święcenia kapłańskie, po czym kontynuował swoje studia rzymskie i uwieńczył je w 1929 roku stopniem doktora prawa kanonicznego. Następnie pełnił różne stanowiska i funkcje w kraju i za granicą; był też w 1938 r. posłem na Sejm R. P. W czasie wojny, w pierw. pełnił jako oficer funkcje kapelana.

Książę JANUSZ I



Stanisław, Janusz i Anna
— ostatni książęta mazowieccy

Książę Ziemowit III po bezpotomnej śmierci swego brata Kazimierza połączył pod swoją władzą całe Mazowsze. Ale u schyłku życia w 1379 roku czując się słaby i zmęczony, dokonał podziału księstwa między dwóch synów — Janusza i Ziemowita. Trzeci, Henryk, był duchownym, więc nie uczestniczył w podziale.

Janusz I, który odziedziczył ziemię czerską, liwską, warszawską, nurską, łomżyńską, ciechanowską, różańską zakroczymską i wyszogrodzką, zapisał się w historii Polski pozytywnie, był władcą mądrym, sprawiedliwym i zdolnym. Nie intrygował, nie rozpierały go nierozsądne ambicje i nie tracił czasu na zabiegi o koronę. Złożył hołd Ludwikowi Węgierskiemu, nie występował przeciwko Jadwidze, za co królowa Elżbieta nazwała go przyjacielem i doradcą, a ponadto ofiarowała dochody z żup bocheńskich w znacznej wysokości. Książę dbał o rozwój swych ziem, podnosił gospodarkę, popierał miasta, ustanawiał nowe statuty, budował kościoły i to spowodowało, że zalicza się go do najwybitniejszych władców Mazowsza.

W pierwszych latach panowania główną siedzibą księcia Janusza był Czersk. Nie ma zgodności historyków co do daty zawarcia małżeństwa księcia z Litwinką, córką Kiejstuta, stryjeczną siostrą Władysława Jagiełły. Jedni uważają, że nastąpiło to ok. 1360 r., inni że kilkanaście lat później. Niewykluczone, że Janusz był dwukrotnie żonaty. Podobno pierwszą księżną czerską była księżniczka zachodniopomorska, co jest możliwe z uwagi na kontakty dworu mazowieckiego ze szczecińskim (siostra Janusza, Małgorzata, była żoną Każka szczecińskiego). Córka Kiejstuta na chrzcie przybrała imię Anny i odtąd nazywano ją Anną Danutą. W przy-

słości dwór Janusza i Anny Danuty stanie się punktem oparcia dla Władysława Jagiełły. Para książęca podejmowała na swym zamku Jadwigę i Jagiełłę udających się na chrzest Litwy w 1386 roku i Janusz towarzyszył im aż do Wilna na uroczystości.

Książę do końca dochował wierności królowi polskiemu, chociaż nieraz układy rodzinne z Litwinami, zbuntowanymi przeciwko Jagielle, stawiały go w trudnej sytuacji. Janusz pośredniczył w sporach między Witoldem i Jagiełłą, prosił o interwencję królową Jadwigę, lawirował, ale królowi się nie sprzeniewierzył. Z drugiej strony dwór czerski, a później warszawski, stał się schronieniem dla Litwinów będących w niebezpieczeństwie. U Janusza i Anny Danuty przebywał Kiejstut, teść księcia, po ucieczce z krzyżackiej niewoli, tam też ukrył się Witold, brat księżnej, knujący z Krzyżakami, wreszcie przebywał bratanek Anny Danuty.

Krzyżacy, chcąc się zemścić na wiernym królowi księciu, zniechęca porwali go do niewoli — i to dwukrotnie. Dopiero ostra interwencja króla spowodowała uwolnienie go. W czasie wojny z Zakonem w 1410 roku książę Janusz walczył u boku króla, co mu Jagiełło wynagrodził nadaniem dwu miast. Książę, który osobiście doznał krzywd ze strony Zakonu i poznał jego perfidną politykę, odczuwał do Krzyżaków szczególną awersję. Po zwycięstwie grunwaldzkim, bez

obawy krzyżackich najazdów, zajął się sprawami wewnętrznymi swych ziem.

Na uwagę zasługuje sentyment księcia do Warszawy. Sięgnął on dawnych lat i wyrażał się w trosce o powierzony mu mały kościółek św. Jana. Książę powiększył go, przebudował i postarał się u papieża o przemianowanie go na kolegiatę łącznie z przeniesieniem prebend kanonicznych z Czerska. Stało się to w 1406 roku i odtąd Warszawa uważana jest za stolicę księstwa.

Zainteresowania księcia Warszawą nie ograniczyły się tylko do kolegiaty. W 1376 roku wydał Janusz przywilej zbudowania w mieście łaźni, w dwa lata potem za murami powstaje kościół św. Ducha. Książę popiera rozwój miasta oparty na wzrastającym handlu i napływie ludności. W następnych latach potwierdza prawo chełmińskie i uwalnia mieszczan od zwykłej służby wojskowej. Na początku XV wieku przebudował zamek warszawski i powiększył go znacznie. Przebywał w nim coraz częściej i chętniej, podczas gdy Czersk podupadał i szedł w zapomnienie. Intuicja księcia nakazywała mu preferować Warszawę i okazała się ona słuszną.

Janusza I uważa się za głównego prawodawcę Mazowsza. Na zamku warszawskim wydawał liczne statuty, modyfikował stare prawa i stwarzał nowe. Dzięki swej pracowitości i roztropności rozwinął swoje księstwo i doprowadził do rozkwitu. Podobnie jak Janusz dbała o Warszawę również Anna Danuta. Z jej inicjatywy nowo zbudowany kościół Panny Marii ozdobiono grubą, czworoboczną wieżą.

Nie miała para książęca szczęścia do potomstwa. Trzech synów Janusza i Anny Danuty zmarło w młodym wieku, przed rodzicami. Książę doczekał sędziwego wieku, bowiem przeżył ponad sto lat. Zmarł w 1429 roku i został pochowany w kolegiacie warszawskiej. Następcą po nim został wnuk, Bolesław IV.

Księżna Anna Danuta przeżyła męża i spoczęła w Warce, w klasztorze Dominikanów. W połowie XIX wieku przeniesiono jej grób wraz z innymi szczątkami do kościoła franciszkańskiego.

GABRIELA DANIELEWICZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (740)

potem internowany został przez hitlerowców, a po zwolnieniu wpierrw w kraju, a następnie również za granicą, wykonywał zleczone misje i prace. Od 1947 roku był duszpasterzem akademickim i rektorem kościoła p.w. św. Anny w Warszawie, od 1949 r. był również fererentem prawnym w Metropolitalnej Kurii Warszawskiej i profesorem prawa wyznaniowego w Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie. Nadto obok innych jeszcze funkcji od 1952 r., zwolniony z poprzednich, pełnił głównie funkcję kapelana ówczesnego kard. Stefana Wyszyńskiego (w latach 1964—74 był też oficjałem Metropolitalnego Sądu Duchownego w Warszawie). Obok innych wyróżnień i odznaczeń tu trzeba podkreślić, iż papież Paweł VI zamianował go protonotariuszem apostolskim. Był też ks. dr Padacz zaangażowanym społecznikiem i jest autorem licznych prac: artykułów, rozpraw, książek itp., spośród których tu wymienić należy następujące: *Zwyczaj w prawie kanonicznym* (rozprawa doktorska, 1929); *Obowiązki kapłańskie w ustawodawstwie synodalnym w Polsce odrodzonej* (1934); *Zawarcie małżeństwa między nieobecnyymi w rozwoju prawnohistorycznym* (1950); *Diecezjalny trybunał beatyfikacyjny*.

Pagoda — (ind., portug.) — to europejska nazwa świątyni (kościół) buddyjskiej oraz w południowej i wschodniej Azji budynków przeznaczonych do sprawowania kultu. Zrazu jednak nazwę tę, czyli pagoda, przydzielano w Indiach tylko miejscom związanym z pobytem w nich — Buddy, a następnie również te, gdzie znajdowały się relikwie, czyli różnego rodzaju elementy, pozostałości po Nim, lub przedmioty z Nim związane. Do najslawniejszych i chyba najbardziej reprezentatywnych pagód należy pagoda Szwedzkiej w Rangunie (zbudowano ją w VI w.).

Palloux Ksawery — (ur. 1814, zm. 1887) — francuski jezuita, ks., architekt. Napisał kilka ciekawych i cennych książek: a wśród nich następujące: *Le Magnétisme, le spiritisme*

et la possession (1863), czyli *Magnetyzm, spirytyzm i posiadłość*; *La Famille sanctifiée* (1865, czyli *Rodzina uświęcająca się* (wzorowa religijnie i społecznie); *Terre Sainte. Nazareth et l'Annonciation*, czyli *Ziemia Święta*; *Monographie du Temple de Salomon* (1885), czyli *Monografia o świątyni Salomona*.

Pajon Klaudiusz — (ur. 1626, zm. 1685) — duchowny i teolog kalwiński, głoszący jednak inny niż — Kalwin pogląd m.in. na łaskę, która według niego działa bardziej na rozum niż na wolę, przy czym intensywność wpływu łaski na rozum jest jeszcze uzależniona od różnych zewnętrznych sytuacji, elementów, okoliczności. Był kaznodzieją i profesorem teologii. Poglądy swe głosił zarówno słowem, jako też w różnych pozycjach drukowanych. Najsyntetyczniej chyba jednak ich istotę ujawnił i ujął w polemice z również duchownym ewangelickim, mianowicie — Piotrem Jurieu, który to Jurieu napisał książkę, krytykującą poglądy Pajon'a (zwane też łącznie — pajonizmem) pt. *Traite de la nature et de la grâce... contre les nouvelles hypotheses de Msr. Pajon et ses disciples* (1687), czyli *Traktat o naturze i o łasce... przeciw nowym hipotezom p. Pajon i jego uczniów*; ks. Pajon zaś odpowiedział publikacją pt. *Essais de theologie sur la providence et grâce* (1686), czyli *Teologiczne rozprawy o opatrności i łasce*.

Pakanaryści — to członkowie-zakonnicy *Societas tatis de fide Jesu*, czyli *Towarzystwa od wiary Jezusa* (zwani też krótko Fideistami), założonego w 1797 roku przez Mikołaja Paccanari'ego po kasacji Towarzystwa Jezusowego (→ Jezuitów) w jego miejsce. Kiedy zaś pap. Pius VII znowu Towarzystwo Jezusowe reaktywował, to Towarzystwo Paccanari'ego zostało rozwiązane, ale między Paccanarim a odnośną jego władzą kościelną rzymskokatolicką na tym tle powstała poważna kolizja.

W 100 rocznicę śmierci Cypriana Kamila Norwida (1821–1883)



Cyprian Kamil Norwid

„O! Boże... jeden, który jesteś —
Boże
Ja także jestem
choć jestem przez Ciebie.”

„Wiedz, że to przez tradycję wyróżniony jest majestat człowieka od zwierząt polnych...”

U podstaw Norwidowego światopoglądu i głęboko humanistycznej filozofii leżała religijność i historyzm. Religijność, tak istotna w osobowości Norwida, praktykującego katolika, nie była tylko uczuciowym fideizmem. Pozbawiona skłonności do mistycyzmu, była dyskretna, powściągliwa, intelektualna i biblijna. Szczególnie bowiem Biblia, z którą się nie rozstawał, uznawana przy tym za wielkie dzieło sztuki, współkształtowała mentalność Norwida.

W całej jego poezji czuje się jakiś wicher historii. Same wyrazy „historia”, „dzieje” i ich pochodne należą — obok wyrazu „prawda” — do najczęściej u niego powracających. Występują te wyrażenia w akompaniamentie rozmaitych uczuć. Towarzyszy im często wielki patos, jak np. w wierszu o Dembińskim, stojącym tam, „gdzie czujny dziejów styl nikomu nie uwłóczy”. Czasem jednak łączy się z nimi „filozoficzny uśmiech”, jak w słowach „Lauru dojrzałego!” „A co w życiu było skrzydłami, nieraz w dziejach jest ledwo piętą”.

Znaczna część wielkiej sztuki Norwida to utwory poświęcone wielkim współczesnym: Piusowi IX, Chopinowi, Bemowi. W poezji jego znalazły odzew także liczne współczesne ruchy i wypadki od „wiołudów” aż po wojnę francusko-pruska. A ileż jest jego utworów poświęconych wielkim postaciom przeszłości, albo przynajmniej zawierających poświęcone im aluzje. Spotykamy się przecież w jego poezji z Mojżeszem, Homerem, Sokratesem, Cezarem, św. Pawłem, Rafaelem, Napoleonem. Jego dramaty mają również charakter historyczny: „Kra-kus”, „Wanda”, „Kleopatra i Cezar”.

Obrazy tła obyczajowego, atmosfery historycznej mają przy tym zawsze u Norwida znaczenie dużo więcej niż dekoracyjne. To jest bowiem znamienne dla niego, że — nawet kiedy mówi o wielkich postaciach historycznych — nigdy nie zacięra swojej uwagi artystycznej do ich indywidualnych dramatów. We wszystkich jego dziełach wchodzi w grę wielkie masy, wielkie siły społeczne, wielkie prądy cywilizacyjne. W „Kleopatrze i Cezarze” Norwid ukazuje nam przede wszystkim ciśnienie tradycji, obyczajów, wierzeń, interesów politycznych, zarówno na masy jak i na wielkie jednostki. Odmiennego sensu nabiera u poety podanie o Wandzie przez zespolenie jej dziejów z wielkim przełomem od pogaństwa do chrześcijaństwa. Nie inaczej jest i w tych utworach gdzie akcja rozgrywa się w czasach poecie współczesnych, uczucia są ogólnoludzkie, ale sytuacje i konflikty są uwarunkowane przez moralno-obyczajową atmosferę epoki.

W ogóle w świecie poezji Norwida nie ma szczegółu, w którym by nie czuło się obciążenia przeszłością, który by nie potwierdzał, że „przeszłość jest to dziś, tylko cokolwiek dalej” („Vade-mecum”), że „za odległe gdzieś rzeczy — dziś włosienie kaleczy” („Wigilia”), że ci co wrzeszczą o dniu dzisiejszym, zawieszani są jak Absalon za włosy u rąk, „co z dawna umarły” („Wielkie słowa”). Wiele jest podobnych ekspresyjnych wierszy Norwida, w których wzruszenie ogniskuje się dokoła tej samej ciągle świadomości nieprzerwanego związku wszelkich spraw ludzkich w historii. Nawet najbardziej osobiste uczucia, te, które u innych poetów tak często stają się punktem wyjścia dla odsunięcia jednostki od społeczeństwa, a zbliżenie jej raczej do przyrody, u Norwida nie obywają się bez akompaniamentu historycznego. Tak jest nie tylko z przyjaźnią, ale i z miłością.

Ale związek z historią nie ma u Norwida nigdy charakteru deterministycznego. Nigdy nie jest w nim zatarte znaczenie woli ludzkiej. W świecie poezji Norwida człowiek jest obciążony dziedzictwem przeszłości — złym i dobrym. Jego żądanie polega na zdaniu sobie

sprawy z tego dziedzictwa i na rozporządzeniu nim. Historia to nie bierne podporządkowanie się jakimś nieuchronnym konsekwencjom spraw dawno rozegranych, ale przeżycie wielkiego dramatu, wspólnego dla jednostki i całego narodu, całej cywilizacji. Przy czym nie są to utwory o kontemplatorskim stosunku do historii. Jeśli Norwid wysławia jakiegoś bohatera, to po to, żeby wyrazić solidarność z ideą jego czynu. Dlatego żalobny rapsod poświęca Bemowi, co w sprawie ludzkości „wiele pomysłów”, „dościągał włóczniami” Czi Adama Czartoryskiego za jego nieznużone „kołodziejstwo” w narodzie.

W świecie poezji Norwida nie opuszcza nas przekonanie, że historia ma swoje „sumienie”, że „dziejów mądre są ekwacje”, że dzieje tylko „pozornie są zamęt — gdy w gruncie rzeczy są: siła i ładność szeroka”. Dlatego to tak obowiązuje człowieka liczenie się z historią. Szepece o tym piasek w klepsydrze do narratora noweli „Garstka piasku”: „Wiedz, że to przez tradycję wyróżniony jest majestat człowieka od zwierząt polnych, a ten, co od sumienia historii się oderwał, dziczeje na wyspie oddalonej i powoli w zwierzę się zamienia”.

Dla rzeczywistego zrozumienia Norwida i jego światopoglądu trzeba pamiętać nie tylko o jego katolicyzmie i związkach z romantycznym historyzmem, lecz i o jego gorzkich doświadczeniach człowieka zepchniętego przez panujące stosunki na dno nędzy. Z tych przecież doświadczeń wyprowadza Norwid prawa moralne nadające życiu ludzkiemu godność i prawdę. Odwołując się do wiersza-listu pisanego

przez poetę z Ameryki do Marii Trębickiej w 1853 r. stwierdzamy, że wartość człowieka ocenia poeta z jego zachowania się w sytuacji stawiającej go jakby poza prawem, w sytuacji, w której ludzka moralność musi podlec najcięższej i najważniejszej próbie. W życiu gromady najuboższych pasażerów żyjących w nędzy i w obliczu śmierci na lichym okręcie odkrywa Norwid wiarę w człowieka. Z zachowania się owej gromady wyprowadza Norwid wielkie uogólnienie moralne: kto wobec grożącej śmierci i walki o istnienie dzieli się kawałkiem chleba i życzliwym słowem z innym człowiekiem, kto pozostał wierny ludzkiej godności, ten przeszedł próbę najcięższą i ocalił swoje człowieczeństwo.

Trudno znaleźć w poezji polskiej słowa równie przejmujące dla określenia wzajemnej pomocy między ludźmi jak właśnie te, którymi Norwid określił przykłady ludzkiego zachowania się stłoczonej gromady ludzkiej na okręcie w czasie burzy:

„Kto na tej lichej łupinie dał komu
Lepszego chleba ziamek lub „jak się masz”,
To był to odłamek chleba lub „jak się masz”.

EWA STOMAŁ

* * *

Przez wszystko do mnie przemawiałeś — Panie!
Przez ciemność burzy, grom i przez świtanie;
Przez przyjacielską dłoń w zapasach z światem,
Pochwałą wreszcie — ach! — nie
Twoim kwiatem...
I przez tę rozkosz, którą uraganie
I przez najśłodszy z darów Twych na ziemi,
Przez czułe oko, gdy je łza ociemi;
Przez całą dobroć Twą, w tym jednym oku,
Jak całe niebo odjaśnione w stoku!...
Przez całą ludzkość z jej starymi gmachy,
Łukami, które o kolumnach trwają,
A zapomniane w proch włamując dachy,
Bujnymi z nowa liśćmi zakwitają,
Przez wszystko!...

C. K. Norwid
(„Modlitwa” fragm.)

Kto by przyjął jedno takie dziecko w imię Moje, Mnie przyjmie" (Mt 18,5)



Zwiększa się stale liczba sierot społecznych, czyli dzieci, które mają rodziców (lub przynajmniej jedno z nich), ale z różnych przyczyn znalazły się w domu dziecka. Środowiska rodzinne takich dzieci należą często do kręgu „marginesu społecznego”, albo są to rodziny, w których mamy do czynienia z rozkładem pożycia małżeńskiego, przewlekłymi chorobami fizycznymi i psychicznymi — alkoholizmem, a wreszcie — z jaskrawą niezaradnością życiową, brakiem stałego zatrudnienia itp. Dzieci wychowujące się w tego typu rodzinach nie mają zaspokojonych podstawowych potrzeb życiowych — materialnych i psychicznych: są głodzone, bite, pozostawiane całymi dniami bez żadnej opieki, świadomie lub nieświadomie demoralizowane.

W społeczeństwie panuje mylne przekonanie, że w domach dziecka przebywają jedynie sieroty naturalne, albo też dzieci wywodzące się z „marginesu społecznego”, których pobyt w placówce wychowawczej jest konieczny, chociażby dla odizolowania ich od złego wpływu środowiska. Niestety, wśród wychowanków zaczyna być coraz więcej dzieci pochodzących z rodzin normalnych, często nawet dobrze sytuowanych. Powodem takiego stanu rzeczy jest najczęściej brak kontaktu rodziców z dzieckiem i ze szkołą, a także — niestety — chęć pozbycia się kłopotu i oddanie dziecka państwu na wychowanie. Skutki takiego postępowania są zawsze bolesne. Rozwój niemożliwy i małych dzieci rozłączonych z matką i przebywających przez dłuższy czas w

instytucjach opiekuńczo-wychowawczych przebiega nieprawidłowo. Dzieci te są nie tylko opóźnione w rozwoju psychicznym (często również i fizycznym), ale występują u nich różnorakie zaburzenia osobowości, które często stają się trudno odwracalne, albo wręcz nieodwracalne, o ile dziecko nie zostanie poddane odpowiedniemu oddziaływaniu.

Wszelkie błędy wychowania, zakłócenia i niedostatek opieki rodziców nad swym dzieckiem wywierają ujemny wpływ na przebieg jego społecznego przystosowania, powodują bowiem zaburzenia charakterologiczne i utrudniają, a nawet uniemożliwiają kształtowanie się właściwych postaw moralnych i społecznych. Jednak szczególnie doniosłą rolę odgrywa w tym za-

W domu „U Brzechwy” czujemy się lepiej niż w Domu Dziecka

kresie stopień intensywności więzi uczuciowej pomiędzy rodzicami i dzieckiem. Zerwanie tej więzi lub jej poważne osłabienie wywołuje u dziecka poczucie odręczenia emocjonalnego przez najbliższych mu ludzi, stanowi szczególne za-

uczuciowego w rodzicach, nie mają zaspokojonej najważniejszej ludzkiej potrzeby — poczucia bezpieczeństwa, stają się więc niepewne, nieufne, lękliwe lub też żywią uczucia niechęci lub nawet wrogości w stosunku do rodziców, a nieraz do ludzi w ogóle. Sieroctwo społeczne ujmowane od strony przeżyć dziecka, polega na poczuciu, że „do nikogo się nie należy” i „nikt nie należy do mnie”.

Aby zmniejszyć to poczucie



Nie mamy nigdy dosyć zabawek — każda nowa jednakowo nas cieszy

groźenie dla prawidłowego rozwoju psychicznego młodej jednostki. Jak wspomniałam, odręczenie przez rodziców jest źródłem wielu nieprawidłowości w rozwoju społeczno-moralnym dziecka. Dotyczy to wszystkich dzieci niekochanych lub nie dość kochanych przez rodziców, a więc nie tylko sierot społecznych, ale i tych, które wychowują się w rodzinach własnych.

Sierota społeczna to jednostka, która znalazła się poza „rodzinną burtą” — odręcona w stopniu bardzo wysokim, a często opuszczona całkowicie przez rodziców. Dzieci odręcone, wychowujące się w zakładzie, wobec braku oparcia

osamotnienia, dziecko sierocne na terenie domu dziecka otoczone jest opieką wychowawców w takim stopniu, aby jak najmniej odczuwało brak utraconych rodziców i krewnych. Założeniem przyjętym we wszystkich placówkach opieki nad dzieckiem pozbawionym własnej rodziny, jest taka organizacja pracy pedagogicznej, która by umożliwiła jak najlepsze przygotowanie wychowanków do pełnienia przyszłych ról społecznych. Wszelkie działania mają na celu zatarcie różnic, jakie istnieją między środowiskiem wychowawczym dziecka posiadającego rodzinę i dziecka z placówki opiekuńczo-wychowaw-



czej. Poczynając od zapewnienia dzieciom własnego, odmiennego niż mają koledzy zakładowi ubrania, umożliwienie mu posiadania własnych zabawek i książek, poprzez jak najczęstsze i w różnych formach organizowane kontakty z życiem społecznym, gospodarczym i kulturalnym lokalnego środowiska, aż do zmiany nazwy placówki „Dom Dziecka” i zastąpienie jej nazwą mniej oficjalną, jakby cieplejszą, rodzinną, bliższą dzieciom.

pomysł tej nazwy. Swoje marzenie zdołała pani dyrektor wreszcie zrealizować. Dokonała tego przy pomocy prezesa Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików — bpa elekta Wiktora Wysoczańskiego, który pośredniczył w wykonaniu tablicy. Umożliwił on mianowicie kontakt z grupą młodych artystów, którzy zaprojektowali i wykonali tę symboliczną tablicę. Fundatorem tejże tablicy jest ZG STPK. Przewiezio-

od tego momentu nie mieszkają one już w domu dziecka, ale w domu „U Brzechwy”. Dzieci chętnie fotografowały się z tym ogromnym — jak na ich dziecięce ramionka — ciężarem.

Uroczystości wręczenia tablicy towarzyszyła inna, miła niespodzianka — przekazanie dzieciom zabawek ufundowanych przez swojego wielokrotnego już fundatora — Zarząd Główny STPK. W uroczystości tej wzięli udział: przedstawicielka Prezydium ZG STPK — pani Danuta Podsiadlik, oraz członek ZG STPK mgr Małgorzata Kapińska, a także członkowie STPK — mgr Ewa Stomal i mgr Jerzy Nanowski. W świetlicy zapelnionej zabawkami, pojawienie się nowych wózków, samochodów i rowerków wywołało wśród dzieci duże poruszenie. Pomagały one przy składaniu wózków dla lalek, z zainteresowaniem przypatrywały się, jak dorośli składają im nowe rowerki. Wreszcie przystąpiły do zabawy. Najmniejsze próbowały do niej wciągnąć i nas dosłych. Ich wyraźne zaciekawienie wzbudziły samochodziki z automatycznym sterowaniem ale mając sporo kłopotu z ich uruchomieniem wzywały nas do pomocy. Chłopców szczególnie zainteresował aparat naszego fotografa, któremu jeden z malców dzielnie towarzyszył w wędrówkach po sali, obsługując lampę błyskową.

Nasz fotograf (także członek STPK) próbował wyłowić spośród tej gromadki dzieci — choć jedno z pogodną, szczęśliwą twarzą — nie udało mu się to. Nie ma szczęśliwych dzieci w domach dziecka, nawet w domu „U Brzechwy”. Domy dziecka to zło konieczne, ale muszą istnieć. W Polsce jest dużo rodzin rozbitych, rośnie tzw. margines społeczny, coraz więcej jest rodziców, dla których liczą się tylko pieniądze i robienie kariery. Na tym wszystkim cierpią dzieci i dlatego należy zacząć piętnować ludzi, którym los dziecka jest obojętny. Być może presja społeczna i pomoc państwa zmniejszą liczbę społecznych sierot, i przestanie się mówić o konieczności budowania nowych domów dziecka.

EWA STOMAL



To, co nieznanne i skomplikowane, wzbudza najwyższe zainteresowanie

Taki przypadek — zmiana nazwy „Dom Dziecka” na dom „U Brzechwy” miał miejsce w Państwowym Domu Dziecka w Warszawie, przy ul. Tarczyńskiej 27, w dniu 25 marca br. Pani dyrektor, dr Zofia Płazewska, pracująca w tejże placówce już jedenasty rok, a więc mocno związana z tą drugą „rodziną”, od dawna marzyła o zastąpieniu tradycyjnej tablicy umieszczonej na gmachach wszystkich domów dziecka — inną, o swoistej, niepowtarzalnej nazwie, wpływającej na zmianę nastawienia dzieci do tej państwowej placówki. A ponieważ patronem tego Domu Dziecka jest Jan Brzechwa — stąd i

na w tym dniu na miejsce swojego przeznaczenia zaprezentowała się wszystkim uczestnikom tej miłej uroczystości niezwykle ciekawie i okazale. Na masywnej, drewnianej, podłużnej desce dębowej umieszczono duże litery z brązu „U Brzechwy”. Miejsce dla tablicy wyznaczono nad głównym wejściem do Domu Dziecka. Tablica, odpowiednio zabezpieczona przed niszczącymi skutkami działań atmosferycznych długo będzie witała wychowanków tej placówki.

W chwili przekazania tablicy na ręce dzieci, które chętnie zaopiekowały się nowym nabytkiem, pani dyrektor oznajmiła swoim wychowankom, że



4

I nami owładnął czar... trzech kótek

5

Trudny jest wybór wśród tylu zabawek...

6

A może by zamiast piasku na coś innego?

7

Młody kierowca! Stop! Dziecko na drodze



Porozmawiajmy o wychowaniu

Czas ważnych decyzji

Jak zwykle o tej porze roku dla absolwentów szkół podstawowych (a będzie ich w tym roku znacznie mniej niż w latach ubiegłych, bo tylko 440 tys.) przychodzi czas ważnych decyzji. Jaką wybrać szkołę? Czy liceum ogólnokształcące, gdzie przygotowano 91 tys. miejsc, czy też technikum (84 tys. miejsc), liceum zawodowe (36 tys. miejsc), czy wreszcie zdecydować się na którąś z zasadniczych szkół zawodowych, oferujących 260 tys. miejsc.

Do szkół zawodowych kieruje się co roku ponad 80 proc. młodzieży, przede wszystkim wiejskiej. Dlaczego właśnie tam? Przyczyn jest sporo: brak wiary we własne siły, niska ocena poziomu nauczania w szkole, lęk przed egzaminami. Z drugiej strony — trudne warunki materialne rodziców, stawiające pod znakiem zapytania dalszą naukę w szkole średniej. Stąd też gorzej sytuowana młodzież pragnie szybciej usamodzielnic się, podjąć pracę zarobkową, a to zapewnia właśnie szkoła zawodowa.

Przed oświatą stoi (nie od dziś) bardzo skomplikowane zadanie łączenia aspiracji młodzieży z potrzebami życia gospodarczego. Największe potrzeby ma przemysł — jako całość — rolnictwo oraz rzemiosło (usługi). Rzecz to niezmiernie ciężka w sytuacji, kiedy właściwie nie wiadomo, jak będzie wyglądał rynek pracy za pięć lat. A takie właśnie wyprzedzenie jest niezbędne w prognozowaniu szkół mających przygotować kadry fachowców. A zatem — do czasu uzyskania prognoz zapotrzebowania na absolwentów — podział zadań rekrutacyjnych musi być dokonywany na podstawie analizy rynku pracy i przeobrażeń w sferze zatrudnienia.

Jak wynika z informacji Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych oraz Komisji Planowania przy Radzie Ministrów wiadomo już, że w najbliższych latach potrzebna będzie wręcz nieograniczona liczba fachowców dla górnictwa, rolnictwa, służby zdrowia, usług i kolejnictwa. Dlatego

też szkoły prowadzące te kierunki przygotowały większą liczbę miejsc w klasach pierwszych.

Sam fakt nie oznacza jednak, że automatycznie zwiększy się tzw. „pęd” młodzieży do tego typu szkół. Z pierwszych informacji wynika, że będą trudności z kandydatami do szkół rolniczych, zwłaszcza na poziomie zasadniczym. Brakuje chętnych.

Największą popularnością — jak się spodziewa resort oświaty — nadal cieszyć się będą te szkoły, które przyuczają do płatnych zawodów, umożliwiających zakładanie własnych warsztatów pracy, np. szkoły gastronomiczne, ogrodnicze, odzieżowe, samochodowe.

Co decyduje o wyborze szkoły wśród ośmioklasistów? Zapytałam o to 20 uczniów i uczennic VIII klasy Zbiorczej Szkoły Gminnej w Nowej Słupi, w woj. kieleckim, stawiając następujące pytanie:

- W jakiej szkole masz zamiar dalej się uczyć?
- Dlaczego wybrałeś właśnie tę szkołę?
- Dlaczego nie liceum ogólnokształcące?
- Dlaczego chcesz (względnie nie chcesz) uczyć się w szkole rolniczej?

Wśród 20 uczestników mojej ankiety było 11 dziewcząt i 9 chłopców. Większość — 12 — z rodzin chłopów-robotników, z robotniczych — 4, rolniczych — 3, i jedna z rodziny nauczycielskiej.

Z ankiety wynika, że z wyjątkiem jednej uczennicy, wszyscy zdecydowali się na szkoły zawodowe. Z tego 10 osób wybrało szkoły średnie, różnego typu technika zawodowe, 9 osób — zasadnicze szkoły zawodowe, a tylko jedna marzyła o liceum ogólnokształcącym.

Z kandydatów do techników — 3 uczennice będą uczyły się w liceum medycznym, dwie — dla wychowawczyń przedszkoli, pozostali — w technikum leśnym, elektrycznym, wychowania fizycznego, mechanicznym i (jedna) w technikum rolniczym.

Dziewiątka uczniów składa podania do szkół zasadniczych: do budowlanej (3), odzieżowej (3), cukierniczej, górniczej i przygotowującej do zawodu ekspedientki.

Trzy podstawowe fakty wynikają z tej sondy. Po pierwsze: ogromna większość uczniów będzie się dalej kształciła w szkołach zawodowych, z tego prawie połowa w zasadniczych. Po drugie: tylko jedna uczennica, co ciekawe — córka rolników, wybiera się do liceum medycznego, planuje dalszą naukę w liceum ogólnokształcącym. Po trzecie — tylko jeden uczeń, syn rolników, wybrał szkołę rolniczą — technikum mechanizacji rolnictwa.

Potwierdzałyby się zatem opinie, że młodzież wiejska wybiera przede wszystkim szkoły zawodowe, jednakże nie typu rolniczego i nie licea ogólnokształcące.

A oto, jak moi ankietowani uzasadniają swoje decyzje:

— Dlatego nie wybrałem liceum ogólnokształcącego, ponieważ muszę jak najprędzej przejąć po ojcu gospodarstwo. A w szkole rolniczej chcę się uczyć, bo interesuje mnie praca na roli. Po skończeniu Technikum Mechanizacji Rolnictwa będę prowadził gospodarstwo (Henryk N. — Mirocice).

— Zdecydowałam się uczyć w liceum ogólnokształcącym, gdyż w przyszłości pragnę kontynuować naukę w kierunku farmaceutycznym. Zawodem tym interesuję się od dłuższego czasu. Musiałam jednak iść do LO, bo w pobliżu nie ma liceum farmaceutycznego. W szkole rolniczej nie chcę się uczyć, gdyż na gospodarstwie rodziców została starsza siostra (Ewa M. — Bartoszowiny).

— Pragnę wcześniej skończyć naukę i podjąć pracę, by się możliwie szybko usamodzielnic. Dlatego nie wybrałem LO, lecz technikum budowlane (Krzysztof B. — Dębniak).

— Dlaczego nie liceum ogólnokształcące? Bo nauka w liceum medycznym daje mi konkretny zawód, a po LO muszę go dopiero od nowa zdobywać (Dorota J. — Nowa Słupia).

— Nie wybrałam LO, bo z pewnością nie dałabym sobie w nim rady. A idę do szkoły odzieżowej,

bo lubię ten zawód; chciałabym zostać wzorową krawcową (Barbara W. — Mirocice)

— Liceum ogólnokształcące nie dla mnie, choćby ze względu na moje stopnie. A szkoła rolnicza nie pociąga mnie. Nie chcę mieć kłopotów, jakie mają w swoim małym gospodarstwie moi rodzice (Anna O. — Mirocice).

— Nie dałabym sobie rady w liceum ogólnokształcącym. Mogłabym nawet się ośmieszyć. A do szkoły rolniczej dlatego nie poszłam, ponieważ mój brat ma zamiar właśnie w niej się uczyć. W przyszłości przejmie po rodzicach 8-hektarowe gospodarstwo (Beata J. — Mirocice).

— Uważam, że ukończenie liceum ogólnokształcącego nie daje gwarancji dostania się na studia. A szkoły rolniczej nie wybrałem, ponieważ nie interesuje mnie zawód rolnika. Zresztą, po skończeniu szkoły rolniczej bardzo trudno dostać odpowiednią pracę w wyuczonym zawodzie. Ponadto gospodarstwo moich rodziców jest zbyt małe, by się z niego utrzymać (Zbigniew D. — Wólka Milanowska).

— Nie wybrałem LO, ponieważ bałem się, że mogę nie podoląć jego poziomowi. Po liceum tym nie miałbym żadnego zawodu, musiałbym się uczyć dalej, by go zdobyć. Zdecydowałem się na technikum elektryczne, a nie na szkołę rolniczą, ponieważ bardziej mnie pociągał zawód elektryka. Zawód ten jest potrzebny i płatny. Szkołę tę doradzili mi rodzice. Natomiast zawód rolnika uważam za bardzo ciężki i wymagający (Krzysztof T. — Trzcianka).

Sprawa chyba nie wymaga wielokierunkowego komentarza. Młodzi uczestnicy ankiety podchodzą do kwestii wyboru drogi dalszej nauki bardzo praktycznie. Chcą się po prostu jak najszybciej usamodzielnic. Ponadto realnie oceniają swoje siły, sytuację materialną rodziców. W grę wchodzi też zamiłowanie, czy też świadome upodobanie sobie określonego zawodu — np. krawcowej, cukiernika, elektryka, ekspedientki itp.

Z wypowiedzi można też wywnioskować, że młodzi ludzie starają się — świadomie, czy też nieświadomie — połączyć własne życiowe aspiracje z potrzebami kraju. A właśnie kraj (w dobie kryzysu) potrzebuje dobrych rzemieślników — elektryków, budowlanych i innych.

I jeszcze jedno stwierdzenie: sonda przeprowadzona wśród ośmioklasistów potwierdza smutną prawdę o małej atrakcyjności zawodu rolnika. Z dwudziestu uczniów szkoły wiejskiej — tylko jeden wybrał szkołę rolniczą.

ELŻBIETA KUDŁA



Czy grozi ci zawał?

Autorem tej naukowej zabawy pod powyższym tytułem jest dr. H. S. Schmidt, który swój test opublikował w czasopiśmie lekarskim „Medizin Heute”. Tabela punktów składa się z 13 pozycji.

Mężczyźni po 40 roku życia wpisują sobie 2 punkty. Kobiety po 40 roku życia 1 punkt.

Osoby, które przeszły już zawał, 3 punkty, a jeśli ktoś z bliskiej rodziny, nie wyłączając dziadków ze strony obojga rodziców, zmarł z powodu choroby serca lub układu krążenia przed ukończeniem 60 lat — dopisują sobie jeszcze 1 punkt. Dalej chorzy na chorobę wieńcową piszą 3 punkty, osoby z wysokim ciśnieniem krwi — 2 punkty i 2 punkty podobnie osoby ze znaczną (powyżej 10 kg) nadwagą, a osoby chore na cukrzycę dopisują 1 punkt.

A teraz palenie papierosów: ponad 20 dziennie — 3 punkty, od 10 do 20 papierosów — 2 punkty, mniej niż 10 papierosów — 1 punkt.

Brak ruchu: mniej niż raz w tygodniu 60 minut pracy fizycznej lub sportu — 2 punkty, mniej niż dwie „dawki” takiego ruchu w ciągu tygodnia — 1 punkt.

Codziennie słodczy, alkohol (nawet w małych dawkach), wyroby z mąki pszennej — 1 punkt. Duża ilość w pożywieniu codziennym tłuszczów zwierzęcych — 1 punkt. Mało witamin (owoców, jarzyn, surówek) — 1 punkt.

Długotrwałe napięcie nerwowe związane z kłopotami osobistymi lub z pracą zawodową — 1 punkt.

Dodajemy do siebie punkty i otrzymujemy wynik. Na podstawie uzyskanej liczby punktów możemy wnioskować o zagrożeniu: 1 — 3 punktów brak zagrożenia;

4 — 5 punktów lekkie zagrożenie;

6 — 8 punktów wyraźne zagrożenie;

9 — 11 punktów poważne zagrożenie.

Powyżej 12 punktów należy niezwłocznie poradzić się lekarza i przedsięwziąć odpowiednie działanie, w celu zmniejszenia ryzyka zawału serca. Jednym z zalecanych sposobów jest regularny ruch. Jeśli go stosujemy, czy to w formie codziennego szybkiego marszu (co najmniej 30 minutowego), czy też biegu, wówczas od zdobytych punktów możemy odjąć 3 punkty.

Kardiologzy są zdania, że wszelkie ćwiczenia fizyczne można uznać za prawdziwe lekarstwo przeciw chorobom serca.

A.M.



„Wszelkie ćwiczenia fizyczne można uznać za prawdziwe lekarstwo przeciw chorobom serca”

Kuracja zwana „głodówką”

Już w starożytnych czasach niektóre choroby leczono tak zwaną głodówką. Ojciec medycyny Hipokrates twierdził: „jeśli ciało nie jest oczyszczone, to im więcej je będziesz karmił, tym więcej mu zaszkodzisz”.

Głodówka może być:

— absolutna, gdy człowiek nic nie je i nie pije;

— całkowita, gdy nie je, ale pije;

— nie całkowita, gdy człowiek je i pije, ale mniej niż zazwyczaj.

Głodówki absolutnej nie stosuje się leczniczo, jedynie czasem, i to tylko kilku- lub kilkunastogodzinną w związku z zabiegiem chirurgicznym. Jeśli idzie o głodówkę całkowitą, to stwierdzono doświadczalnie, że jej najdłuższy okres wynosi od 65 do 75 dni.

Leczenie głodem stosuje się czasami w konkretnych przypadkach i w pewnych okresach chorób związanych z nieprawidłowym lub nadmiernym odżywianiem. Są to między innymi: miażdżyca naczyń krwionośnych, ostre choroby dróg żółciowych, ostre zapalenie trzustki, choroba wrzodowa żołądka i dwunastnicy, a nawet pewne postacie chorób psychicznych.

Najbardziej „modne” leczenie głodówką było w latach 70-tych zeszłego stulecia. Ale jeszcze w 1911 roku znany pisarz amerykański. Upton Sinclair, swoim przeżyciom związanym z przebyciem kuracji głodówką poświęcił książkę pod tytułem „Leczenie głodem”.

Obecnie stosuje się kurację głodówką tylko w poszczególnych schorzeniach i u niektórych pacjentów. Chorzy są na głodówce w okresie od 8 do 15 dni. W tym czasie piją duże ilości alkalicznej wody mineralnej. U chorych z owrzodzeniem żołądka zauważono, że bóle ustąpiły już w 5 dniu leczenia,



Prawidłowe odżywianie się to uwzględnianie w naszym pożywieniu owoców i warzyw — cennego źródła witamin

a u licznych pacjentów radiologicznie stwierdzono też po skończeniu głodówki, że nisza wrzodowa zniknęła. Chorzy na ogół dobrze znoszą to leczenie. Ubytek na wadze po przebyciu kuracji wynosi od 1,5 do 10 kg. Stałe leżenie w łóżku nie jest bezwzględnie konieczne i zależy tylko od samopoczucia chorego. Po skończeniu głodówki chorzy w ciągu następnych 4-5 dni przechodzą na zwykłą dietę, początkowo niskokaloryczną, następnie z większą zawartością białka, aż do powrotu do normalnej diety. Po takiej kuracji u osób, które prócz schorzenia zasadniczego, jakie było przyczyną głodówki, miały miejsce zmiany typu „kardiosklerotycznego”, zauważano często wyraźną poprawę w obrazie elektrokardiograficznym.

Oczywiście, w każdym razie decyzję o leczeniu głodówką powinien podjąć lekarz i zasadniczo tego typu kurację stosować powinno się tylko w warunkach lecznictwa zamkniętego (szpital, klinika, sanatorium).

Natomiast każdy z nas sam powinien przeprowadzić analizę tego, co i jak jada. Nie wolno jadać w pośpiechu, na stojąco, „w biegu”, ale też nie można robić z jedzenia „kultu”.

Należy też regularnie kontrolować swoją wagę i raz w tygodniu przeprowadzać można „dzień głodowy”: jabłkowy, mleczny lub jarzynowy. Jest to tak zwana „dieta Carela”. Dieta jabłkowa polega na spożyciu półtora kilograma jabłek dziennie w 5-6 porcjach. Mleczna dieta to 5-6 szklanek mleka dziennie po jednej szklance, co dwie godziny. Jarzynowa zaś polega na spożyciu półtora kilograma jarzyn surowych i bez soli. Wyniki kuracji nie każą na siebie długo czekać. Człowiek czuje się zdrowszy, młodszy, pełen energii, a różne drobne dolegliwości — dokuczające na co dzień — ustępują.

Już od dawna wielu lekarzy i specjalistów-żywniowców stwierdza, że jednym z głównych źródeł zachorowań człowieka cywilizowanego jest właśnie nieprawidłowe odżywianie się.

A.M.



W 120 rocznicę
urodzin

Marii

Rodziewiczówny

„WRZOS” i inne



W tym roku mija 120 rocznica urodzin Marii Rodziewiczówny — jednej z najbardziej znanych polskich pisarek, kobiety burzliwej epoki pozytywizmu.

Maria Rodziewiczówna urodziła się w roku bardzo znaczącym dla Polski — roku tragicznego Powstania Styczniowego. Od 1881 r. przebywała w rodzinnym majątku Hruszowa na Polesiu, gdzie powstawały wszystkie jej powieści. Debiutowała w roku 1887 powieścią „Straszny dziadudunio”, a w dwa lata później, dzięki nagrodzie „Kuriera Warszawskiego” za powieść „Dewajtis”, zdobyła sławę i popularność, nie opuszczając jej do końca życia. A oto najbardziej znane powieści tej pisarki. „Anima villis” (1893), „Pożary i zgłiszcza” (1893), „Między ustami a brzegiem pucharu” (1898), „Wrzos” (1903), „Gniazdo Białozora” (1931). Książki Rodziewiczówny pojawiały się na półkach księgarskich regularnie co roku, Czytelnicy znajdowali w nich ideały bohaterstwa wykazywanego nie na polach bitew (z wyjątkiem powieści „Pożary i zgłiszcza” o Powstaniu Styczniowym), ale w codziennych stosunkach z otoczeniem, odczytywali hasła patriotyczne i obywatelskie, a przy tym wszystko to było wyposażone w motywy sensacyjne i żywą akcję. Specjalnie dla młodzieży napisała Rodziewiczówna „Lato leśnych ludzi” (1920) — opowieść o przyjaźni i uszlachetniającym człowieka obcowaniu z naturą. Była to w okresie międzywojennym obowiązkowa lektura harcerzy.

Śmierć spotkała pisarkę w roku 1944 po Powstaniu Warszawskim i ewakuacji ze zniszczonej stolicy. Tak się złożyło, że daty jej urodzin i śmierci znaczą lata największych zrywów narodu polskiego do walki z okupantem — lata wielkich polskich powstań.

Naszemu Czytelnikom zaprezentujemy dzisiaj fragmenty jednej z najsłynniejszych powieści Marii Rodziewiczówny, zatytułowanej „Dewajtis”. Akcja powieści rozgrywa się w Polsce. Do kraju przyjeżdża z Ameryki Irena Orwidówna, córka powstańca roku 1863, zmuszonego po upadku powstania do emigracji wraz z rodziną. W tym czasie majątkiem Orwidów, Poświęciem, opiekował się przyjaciel Kazimierza Orwida — Paweł Czertwan, a po jego śmierci — syn najstarszy Marek. Rodzice Ireny już nie żyją, po ich śmierci przysięgnęła jej rodzina przemysłowców amerykańskich Clarków i młody Marwitz Clarke przywiózł ją obecnie do kraju.

Portiera rozsunęła się zupełnie. Młoda osoba, ubrana w elegancki strój podróżny, ukazała się w całej okazałości. Chwilę jasnowłosa Żmudzin i czarnooka, smągła Amerykanka mierzyli się wzrokiem. W obu spojrzeniach była nieufność, wreszcie ona pierwsza zmarszczyła bardzo ciemne brwi i rzekła spokojnie:

— To fałsz! Ktoś cię oszukał, Clarke! Ten pan nie Czertwan!

Mówiła po francusku tym razem, pragnąc widocznie, aby ją zrozumiano.

Marek lekko ruszył ramionami. Nie ja potrzebuję składać dowody tożsamości, ale państwo! —

odparł po niemiecku. — Pan Jazwigo mieszka niedaleko! — dodał z poźegnalnym ukłonem.

Amerikanin zastąpił mu drogę. — Ależ, Irenko! — zauważył tonem wymówki — przecież nie posiadasz rysopisu opiekuna Poświęcia, czy jak to się nazywa. Uwaga pańska jest słuszna — dokończył prezentacji. — Ma pan przed sobą córkę Kazimierza Orwida, Irenę, i jej eskortę przyboczną, Marwitza.

Marek ukłonił się lekko. — A pan ma być Pawłem Czertwanem? — zagadnęła panna niedowierzająco.

— Paweł Czertwan od roku spoczywa tam, gdzie i jego przyjaciel Kazimierz Orwid — w ziemi. Na imię mi Marek, jestem najstarszym synem.

Dziewczyna rozchmurzyła czoło. Raz jeszcze zmierzły olbrzymia bystrymi oczyma i jakby w egzaminie tym znikła jej ostatnia wątpliwość, wyciągnęła do młodego człowieka rękę przyodzianą w duńską rękawiczkę.

— Przepraszam pana — rzekła.

Ale on nie przyjął uścisku i mówił dalej głuchym, urywanym głosem:

— Umierając, ojciec mi porucił administrację. Poświęciła w spadku po sobie. Rozkazał pracować i ochraniać do złego, ile w mej mocy, i oddać temu tylko, kto oprócz urzędowej legitymacji przyniesie mi znak umówiony z przyjacielem.

— A co? Mówiłam ci, że ten drobiazg ma wielką wartość! Ojciec konając, zalecał ani zgubić, ani go się pozbyć! Proszę pana!

Sięgnęła do medalionu, który miała u zegarka, i po chwili na dłoni jej błysnął odłamek sygnetu. Marek spojrział i w milczeniu zdjął z piersi ojcowską spuściznę; drugą połowę pierścienia. Milcząc, podał ją właścicielce.

W piersi jego rozlewało się szczęście jak potok. Stał u zarnia swobody i woli!

Irena Orwid złożyła sygnet i odczytała powoli:

„Osądź mnie, Boże, i rozeznaj sprawę moją!”

Dziękuję panu! — ozwała się dziewczyna, po raz drugi wyciągając rękę.

I tym razem Marek się tylko ukłonił.

— Pani jeszcze nie wie, czym wart podziękii! — zamruczał.

Rzecz dziwna! Tyle lat nazwisko Orwidów zrosło mu się z codzienną troską, że dziś na tę wybawicielkę z długiej niewoli patrzył jak na wroga.

Miał do niej jakiś nielogiczny żal. Miał ohotę powiedzieć: Poświęcie zatrulo mi tysiące chwil, odebrało marzoną swobodę — nie dziękujcie — służyłem nie wam, ale cieniem ojca! Szczęśliwy będę, gdy was porzucę!

Milczał jednak pod jej zdziwionym, bodawczym spojrzeniem. Pokręciła głową.

— Czy pan się wstydzi swojej ręki czy mojej? — zagadnęła brwi marszcząc.

— Pani co do prawnych szczegółów uda się do swego plenipotentą, pana Jazwigo. On wszystkie trudności ułatwi. Poświęcie od dwudziestu lat co dzień gotowe na przyjazd właścicieli. Pani raczej tylko naznaczyć dzień, w którym mam wysłać konie i ekwipaż?

Dziewczyna porwała się za głowę; przykre wrażenie pierzchło, w oczach jej piwnych, nadzwyczaj wrażliwych na myśli i uczucia snujące się po głowie, zamigotały jakby iskierki złote...

— Słyszysz, Clarke? Powiozę cię swoim ekwipażem, nakarmię cię swoim chlebem, ugoszczę cię pod własnym dachem! Słyszysz? mam swą ziemię i dom, ja — sierota!

— Czy ci źle było, Iry, w naszym domu? — spytał poważnie Marwitz.

— Wiesz, że was kocham jak rodzinę! Ale teraz taka szczęśliwa! Więc to prawda, panie Czertwan? Nikt mi nie odbierze własności, pomimo tylu lat nieobecności? Mam tu istotnie, w tym obcym kraju, coś mojego, jestem bogata? Mam prawo się rozporządzać?

— Ziemia, co nie wyszła z rąk przez takich lat dwadzieścia, teraz już nie zginie! — odparł — doczekała się właściciela, nikt słowa nie powie! Córka po ojcu przychodzi do dziedzictwa. Ma pani swój dach i chleb, i bogata pani bardzo. Kwestia czasu i kilkunastu arkuszy stemplowego papieru. Forma tylko!

— A tymczasem?... — Uda się pani do Jazwigo. Oto adres. Pozwoli się pani pożegnać.

W razie potrzeby mieszkać w Hotelu Wileńskim.

— Clarke! a my, gdzie zamieszkamy?

— Zapewne także w Wileńskim Hotelu — odparł Amerikanin, zbierając tłumaczki. Pan Czertwan nie opuści nas w obcym mieście.

Panna Irena odrzuciła hardo głowę.

— Pan Czertwan nie wygląda na usłużnego człowieka... Rad będzie pozbyć się nas co najprędzej, nieprawda?... —

Spojrzała mu w oczy pytająco. — Do chwili, komu pani poleci administrację Poświęcia, uważam się za służbę Orwidów. Może mną pani rozporządzać!

— Doprawdy? Bardzo mi to miło. Zatem pan nas ukuje w hotelu, przedstawi temu prawnikowi, będzie wspierać swą radą i pomocą moje pierwsze kroki? Chwilami zdaje mi się, że to sen i że się ocknę w Ameryce u swoich opiekunów. Możemy jechać do hotelu tymczasem. Clarke, my dear, każ zabierać rzeczy. Masz dorożkę?

— A zatem chodźmy, panie Czertwan. Daj mi pan ramię, proszę!

Marwitz usunął się im z drogi i uśmiechnął dobrodusznie.

— Widzi mi się, że rychło dostanę dymisję — zauważył.

Z pól i lasów

Czy lubicie wędrować po lesie, zobaczyć swoje odbicie w stawie, przyrzuć się z bliska pierwszym wiosennym kwiatom, pomarzyć o gorącym, upalnym lipcu i snujących się później nitkach babiego lata? Jeśli tak, proponujemy Wam dzisiaj chwilę poetyckich marzeń i pełną przyrody — kontemplację, przedstawiając wiersze z pól i lasów, których autorką jest Małgorzata Kapińska.



Poranek

Siwą mgłą spowity staw
drzemie w wieńcu wodnych traw.

Wczesny świt zatopił mrok,
pozabierał gwiazdom wzrok.

I obudził lśnienie łąk,
dotykając róży pąk.

Błada róża — jakby z mgły —
spija z rosy wszystkie sny.

Trzcina drży w wilgoci chłodnej,
poruszona dreszczem wodnym.

Ciszę zmącił krzyk zachwytu —
ptasi świergot wśród błękitu.

Niebo lekko różowieje,
coraz jaśniej — dnieje, dnieje...



Sasanka

Obudziła się sasanka
na zielonej trawie,
otworzyła wielkie oczy
i patrzy ciekawie.

W kępcę zwaranej, tuż koło niej,
przebiśnięgi stoja,
lodowate struski leżą
wcale się nie boją.

Trochę chłodno — myśli kwiatki —
na tym bogim słońcu,
morderca! ciepłe podziwko
mam przy sobie przecież.

W puszkę całą, gdzie usnęła
w fioletowe płatki
i poczekam na słońcu,
jak to czynią kwiatki.

— Tobie dobrze — przyzywasz
delikatny, cichy,
masz ubranko z wlny miękkiej,
a ja — płaszczyk lichej.

— Nie mam twojej odporności —
sasanka odpowie.
— Często miewam kaszel, chrypkę,
muszę dbać o zdrowie.

— Nie zazdroście mi sweterka,
białe przebiśnięgi,
wszak szczylicie się odwagą,
pokonując śniegi.

Zołędziowe ludki

Powiedźcie mi, żołędzie,
ilu ludzików z was będzie?

Wesołe, zabawne ludki
rozproszą unet wszystkie smutki.

Z żołędzi zrobię wam konie,
z zapalek zaś — nogi do nich.

Tu, w żołędziowskiej królestwie,
każdy z was ma zastyma.

Z jednego miewam wódek beczki,
aż się zadławią żołędzi.

Z drugiego — królowie i królowie,
co swego wycała za chwała.

Rywalka jest — mała królewna
zastoni swą ciemną brzołką.

Będzie też kot śliczny Chmurka
i gruba kucharka — kotka.

Pałac wam z iloraj chłodny
pod dębem, nie dajcie zrywać.

Na straży ustawię chochoły
z szerokim uśmiechem wesołym.

W złocistych promieniach jesieni
słoneczko was przyrumieni.

Spadają z dębu owoce
w jesiennie, gwiazdziste noce.

Fotografia mojego dziecka

Choć w wiosna w całej pełni, miło
wspomnieć sobie uroki przedwiosen-
nych atrakcji, jakie oferuje Karpacz.

Oto 8-letnia Agnieszka Wyszynska z
Warszawy prezentuje się naszym Czy-
telnikom na wyciągu krzeselkowym w
Karpaczu. W Ośrodku Wczasowym
„Złoty Potok” spędziła ona wraz z ro-
dzicami Święta Wielkanocne.



Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

PRAWO OBJAWIONE

Wieczne prawo Boże w odniesieniu do ludzi, jako dzieci Bożych, zwie się naturalnym prawem moralnym i wypisane jest w sercu każdego człowieka. Wystarczy mieć zdrowy rozum, by to prawo odczytać i zrozumieć. Jak już wspomniałem w poprzedniej gawędzie, święty Paweł Apostoł udowodnił, że nawet poganie z natury doskonale wiedzą, co dobre, a co złe. Była to właściwie ostra wymówka postawiona Żydom z tego powodu, że nie zachowują przykazań, chociaż noszą je wypisane na małym skrawku pergaminu, zwiniętym w rulonik na czole, „by prawo mieć zawsze przed oczyma”.

Okazało się w praktyce życia, że nie wystarczyło ludziom natu-

ralne prawo dane wraz z duchem. Skłonna do złego natura ludzka tłumfiła i zamazywała jasność naturalnych praw. Przyćmione światło rozumu i skażona grzechem wola, skłonniejsze stały się ulegania ślepych instynktom i namiętnościom dającym doraźną przyjemność, niż do wsłuchiwania się w głos sumienia, które przypominało normy moralne. By nie dopuścić do całkowitego pomieszania zasad i wypaczeń natury, a także po to, by człowiek zawsze mógł mieć pewność, co jest dobre a co złe, Stwórca ogłasza sam, albo przez proroków swoją wolę. Najważniejsze zasady moralne ogłosił Bóg w sposób niezwykle uroczysty na górze Synaj, w czasie wędrówki Izraelitów z Egiptu do Ziemi Obiecanej. Prawa te polecił Jahwe, Bóg Izraela, wyrzeźbić Mojżeszowi na dwu kamiennych tablicach. Od tej pory żaden Żyd nie mógł się tłumaczyć niezajomością lub niejasnością naturalnego prawa moralnego wyrzeźbionego w sercu. Dziesięć przykazań Bożych, czyli Dekalog ogłoszony na Synaju, stał się fundamentem całego objawionego prawa starotestamentalnego. Przy czym powstał cały szereg różnych bardzo szczegółowych praw i przepisów, których pełno jest w Starym Testamencie. Oczywiście nie wszystkie przepisy prawa możeszowego miały charakter prawa moralnego i nie wszystkie pochodziły od Boga. Są

tam przepisy prawne mające charakter czasowy, lokalny, lub obowiązujący jedynie Naród Wybrany. Na przykład prawo liturgiczne i rytualne miało obowiązywać tak długo, aż na świat przyjdzie Mesjasz, gdyż było ono bezpośrednim przygotowaniem Narodu na przyjście Zbawiciela.

Po spełnieniu się obietnic Starożytności, prawa chroniące te obietnice, czy to pochodzące od Boga, czy też od ludzi, przestały obowiązywać. Dlaczego? Dlatego, że Pan Jezus przyszedł głosić Nowe Prawo, czyli Nowy Testament. Nowy Testament jest Prawem Miłości. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, żeby żaden człowiek nie zginął, ale zyskał życie wieczne”. Oczywiście Twórcą nowego prawa nie zniósł moralnych praw starego zakonu. Praw moralnych zmieniać nie można, bo one są odbiciem naszej natury, a ta jest niezmienna, tak jak niezmienna jest Istota Boża, wzór naszej natury. Dlatego Zbawiciel odrzucił wszystkie fałszywe, jakie wkradły się do nauki starotestamentalnej, na przykład zakon uzdrawiania, chorych w szabat, czyli w święto wypływający z przesadnej troski o zachowanie prawa odpoczynku; ale z drugiej strony dobitnie przypomina, że nie zmieni ani jednej kreski w wiecznym prawie moralnym pochodzącym od Ojca: „Nie przyszedłem rozwią-

zać Zakonu, ale wypełnić. Ani jedna kreska, ani jedna jota (najmniejsza litera alfabetu hebrajskiego, w którym jest spisany Dekalog) nie przemienie z Zakonu, aż się wszystko spełni”

Jeśli Stary Testament sankcjonował prawo moralne pomyślnością tu, na ziemi, to Nowy Testament obiecuje w nagrodę dobra duchowe i wieczne. Zbawiciel uczy: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swojej szkodę poniosł?... Nie każdy kto mi mówi Panie, Panie wejdzie do Królestwa Niebieskiego, ale kto pełni Wolę Ojca mego, ten wejdzie do Królestwa Niebieskiego”. Z ewangelicznego Prawa Miłości ogłoszonego przez Chrystusa dowiadujemy się, że Bóg jest nie tylko sprawiedliwy i surowy, ale także dobry i miłosierny, że jest nie tylko Sędzią, ale również liściowym Ojcem. Prawo Miłości ogłoszone przez Chrystusa jest najwyższą formą prawa moralnego i dlatego trwać będzie wiecznie. Sam Mistrz powiedział: „Niebo i ziemia przemną — ale słowa moje nie przemną”. Prawo Chrystusowe obowiązuje wszystkich ludzi aż do skończenia świata. I nie tylko. W wieczności również obowiązywać będzie spełnienie tego prawa — wieczna miłość i szczęśliwość.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY

Lekarskie

O co prosi twój organizm?

Jeżeli zauważysz, że gorzej widzisz o zmierzchu niż w ciągu dnia, czyli masz tak zwaną „kurzą ślepotę”, a jeszcze równocześnie spostrzeżesz, że na ramionach masz „gęsią skórę”, to dowód, że Twój organizm ma za mało witaminy A. Trzeba więc pić sok z marchwi, jeść pomidory, kaszankę, wątróbkę, a także sporo natki pietruszki. Wszystkie te produkty są obfitym źródłem witaminy A.

Jeśli wszystko łatwo zapominasz, łatwo też się irytujesz, jesteś nerwowy, niezdolny dla otoczenia — znak to, że masz niedobór witaminy B1, a może i innych witamin z grupy B. Ogranicz picie kawy — jeśli, mimo trudności z nią na rynku, nadal pijasz kawę na co dzień — gdyż ona jest czynnikiem niszczącym wit. B1. Jadaj za ta drożdże — najbogatsze źródło tych witamin. Wystarczy zalać 1—2 dag drożdży wrzącym mlekiem i pić 2—3 razy w tygodniu.

Jeśli zauważysz, że nad górną wargą tworzą ci się wyraźne



promieniste zmarszczki — to skutek niedoboru witaminy B2. Jedz więc drożdże, pij mleko, maślanekę i serwatke.

Jeśli przy niewielkim ucisku tworzą ci się sińce na skórze to dowód, że masz kruche naczynia włosowate. Ścianki ich wzmocni witamina P. Jest jej dużo w gryczanej kaszy, a również w czarnych porzeczkach i cytrynach.

Jeśli się łatwo zaziębiasz, wpadasz z kataru w katar, uodpornij organizm witaminą C. Jedz chrzan, czosnek, cebulę, rzeżuchę, natkę pietruszki, koperek, truskawki, porzeczki, cytryny.

Jeśli jesteś ciągle senny, czasem dokucza ci serce, czasami nerwowo drga powieka, silnie przeżywasz stresi, to najpraw-

dopodobniej masz niedobór magnezu. Łatwo też wówczas o powstawanie kamieni żółciowych lub nerkowych. Najwięcej magnezu jest w czekoladzie i w kakao, ale dużo znajduje się także w chlebie razowym, w kielkach pszenicy i orzechach.

Garść pszenicy należy umieścić na gazie lub sitku na szklance napełnionej wodą tak, by ziarna były lekko zamoczone, ale nie zanurzone w wodzie. Po paru dniach pszenica wykiełkuje. Wówczas zjadaj 2—3 łyżeczki dziennie kielków (można razem z rozmiękłym ziarnem) przez okres 4—5 tygodni. Najlepiej nastawić dwie—trzy porcje kiełkującej pszenicy co dzień, by w ten sposób mieć ciągłość kuracji. Uwaga! Należy zmieniać wodę w szklance nawet 2 razy dziennie.

Jeśli zauważysz, że twoje ciało straciło jędrność, skóra stała się nieelastyczna, jakby „przywiedła”, to znak, że prawdopodobnie masz w organizmie za mało potasu. Jedz pestki słonecznika, używaj oleju słonecznikowego, no i rada nie na dzisiejsze czasy — jedz banany!

Jeśli jesteś często zmęczony, bledy, osłabiony — to pewnie brak twemu organizmowi żelaza. Jedz całymi pęczkami natkę pietruszki, a od czasu do czasu — porcję szpinaku.

Jeśli masz zaburzenia trawienia i często zaparcie, potrzeba ci błonnika. Uzdrowią cię otręby których dwie—trzy łyżki dodawaj do zup lub kasz, albo jedz zamoczone w mleku na surowo. Dobrze też w tym wypadku działają figi — no, ale o nich tylko pomarzyć można...

Jeśli trzeba oczyścić jelita z niepożądanych produktów fermentacji, to warto jeść jabłka. Przynajmniej dwa razy dziennie rano i wieczorem. Stare powiedzenie mówi: „rano jabłko dla zdrowia, wieczorem dla urody”.

Jeśli włosy ci wypadają, drobne zranienia trudno się goją i brak ci wigoru, to potrzebujesz cynku. A jest on w pestkach dyni, w czosnku, w orzechach, a również w śledziach, wątróbce i cebuli.

A.M.



Rozmowy z Czytelnikami

„Od kilku już lat — pisze p. Marian G. z Grodziska Wielkopolskiego — jestem stałym czytelnikiem tygodnika „Rodzina”. Dzięki temu mogłem (częściowo przynajmniej) zapoznać się z ideologią Kościoła Polskokatolickiego. Chciałbym jednak uzupełnić swoje wiadomości w tym względzie. Mam też inny jeszcze problem. Zwracam się więc do Duszpasterza z prośbą, by zechciał pomóc mi w rozwiązaniu następujących trudności:

Zwracając się do apostołów, Chrystus powiedział: „Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebiesiech” (Mt 18,18). Czy słowa te upoważniają Kościół Rzymskokatolicki do udzielania odpustów? Na podstawie objawienia Bożego przyjmuje się powszechnie, że Zbawiciel dał apostołom władzę odpuszczania i zatrzymywania grzechów, oraz darowania kary wiecznej. Trudno mi jednak po-

godzić się z przekonaniem, by człowiek przystępujący do sakramentu pokuty — przez wypełnienie nakazanych przez spowiednika dobrych uczynków, np. modlitwę, nawiedzenie świątyni, jałmużnę czy złożenie ofiary na potrzeby Kościoła — mógł również uzyskać darowanie kar doczesnych. Czy Kościół Polskokatolicki także udziela odpustów?

Przekazując swym uczniom misję apostoelską, dał im Pan Jezus polecenie, zawarte w słowach: „Nauczajcie wszystkie narody... ucząc je zachowywać wszystko, cokolwiek wam powiedziałem” (Mt 28,20). Domagał się więc głoszenia i zachowania całej swojej nauki. Tymczasem Kościół Polskokatolicki posługuje się w liturgii niektórymi tylko tekstami Pisma św., które powtarzane są corocznie. Czy wasz Kościół zamierza również w najbliższej przyszłości przeprowadzić reformę czytań mszalnych?

Posyłając apostołów w świat na głoszenie Ewangelii, polecił im Syn Boży nauczać „wszystkie narody”. Jednak do wypełnienia tej misji wśród narodów pogańskich, konieczna była znajomość obcych języków. Czy apostołowie je znali? A może Jezus Chrystus udzielił uczniom swoim jakiegoś nadzwyczajnego daru, polegającego na znajomości języków tych narodów, wśród których wypadło im głosić Ewangelię?”

Szanowny Panie Marianie! Według nauki Kościoła (mającej oparcie w objawieniu Bożym), Chrystus ustanawiając sakrament pokuty, dał apostołom i ich następcom, biskupom i kapłanom, władzę odpuszczania grzechów i darowania kary wiecznej.

Jednak w początkach chrześcijaństwa niektórzy grzesznicy, zwłaszcza mordercy, cudzołóżnicy i odstępcy od wiary, traktowani byli bardzo surowo. Stąd też, zanim otrzymali odpuszczenie grzechów (rozgrzeszenie) przez całe lata — odziani w szaty pokutne — musieli stać u wejścia do świątyni, by prosić współwyznawców o przebaczenie oraz dopuszczenie do uczestnictwa w Eucharystii i umożliwienie powrotu do społeczności. Z czasem surowość w tym względzie osłabła. Zniesiono więc pokutę publiczną oraz stosunkowo szybko rozgrzeszono upadłych. Zalecano jednak wypełnianie dobrych uczynków, do których zaliczano modlitwę, post i jałmużnę. Tak więc praktyka odpustów (darowania kary doczesnej) w Kościele pierwszych wieków połączona była ściśle z sakramentem pokuty.

Jednak „z upływem czasu i na skutek zmniejszenia się pierwotnej żarliwości — jak zauważa organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, bp Franciszek Hodur — poczęto nadużywać tej wiary i praktyki i zwracano więcej uwagi na sumę pieniędzy (złożoną na potrzeby Kościoła — przyp. Duszpasterza), aniżeli na samą istotę pokuty — na poprawę życia i dobre uczynki. Po prostu układano taryfę, cenę, za którą można było uzyskać odpuszczenie kar (doczesnych) za nieodpokutowane grzechy. Proceder ten nazwano handlem, czyli sprzedażą odpustów. Przy końcu XV i na początku XVI wieku rozwinął się ten handel do niebywałych granic i stał się niewyczerpanym źródłem dochodów wyższego i niższego duchowieństwa, a zwłaszcza dla papieży” (Pisma: „Apokalipsa XX wieku” — Warszawa 1976, tom II, str. 90). W ten to sposób w Kościele Zachodnim wprowadzone zostały odpusty, czyli darowanie kary doczesnej poza spowiedzią, praktykowane (choć w zmienionej formie) jeszcze obecnie. W Ko-

ściele Polskokatolickim — podobnie jak we wszystkich innych Kościołach chrześcijańskich — praktyka odpustów nie istnieje. Nie ma bowiem ona uzasadnienia w Piśmie świętym.

Chociaż w liturgii słowa Kościoła Polskokatolickiego czytane są obecnie niektóre tylko, powtarzające się corocznie, wyjątki Pisma św. nie z nadprzyrodzonego depozytu objawienia Bożego nie jest pomijane. Bowiemy w tzw. kazaniach katechizmowych głoszonych przez naszych duchownych w niedziele i święta, przedstawiane są wyznawcom wszystkie prawdy wiary i moralności. Należy się jednak spodziewać, że sytuacja w tym względzie ulegnie zmianie. Aktualnie trwają bowiem przygotowania do reformy liturgii, nad czym od pewnego czasu pracuje powołana w tym celu komisja liturgiczna. Zaś w zreformowanej liturgii uwzględnione zostaną pomijane dotąd teksty biblijne.

W początkach chrześcijaństwa powszechnie używany był język grecki, którym można się było porozumieć we wszystkich niemal częściach cesarstwa rzymskiego. Na pewno znał ten język św. Jan, który Ewangelię swoją napisał dla chrześcijan w Azji Mniejszej, gdzie posługiwano się tym językiem. Również apostoł Paweł, już w latach swej młodości zetknął się z kulturą i językiem greckim. Znał go także ewangelista Marek oraz autor trzeciej Ewangelii, św. Łukasz, który z zawodu był lekarzem. Inni apostołowie otrzymali od Ducha Świętego tzw. „dar języków”, dzięki któremu rozumieli ich wszyscy.

Korzystając z okazji łączę dla Pana i wszystkich naszych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

NASZE MIESZKANIE

Kącik stołowy i wypoczynkowy



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty — dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — dla osób fizycznych-indywidualnych: osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratara. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy: Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Zam. 302. M-96.

Walery Przyborowski **NAMIOTY WEZYRA**



— A! Jędrzejowa mówiła raz, że w takich wielgaśnych puszczech jak ta, do której my jedziemy, to oprócz zbójów, zwierza dzikiego, jeszcze i czarownice, sam wielki ożóg mieszka. Ma ona, ta niby czarownica, co robiący, taką chałupę na kurzych stopach i kruka, i kota czarnego, i węża, i sowę. To był jeden królewicz, co robiący, który zabłąkał się w takiej puszczy, szukając zaklętej królowny, i natrafił na chałupinę czarownicy. Natrafił tedy, co robiący, co robiący...

— No i coż?

— Ano, kiej zapomniałem, jak to było. Jędrzejowa to ta umiała opowiadać, ale ja zapomniałem... ani krzty nie pomnę...

— Boś ty kapuściana głowa. Ale wiesz co, Maciek?

— Nic nie wiem.

— Słońce strasznie dopieka i koło południa jest i mnie się też jeść chce.

— A i mnie. Po kiszkach to mi tak warczy, jak nie przy-mierzając, stary kundys kmiecia Stanisława. Jużem dwa razy rzemyka w pasie skrócał. Brzuszyśko mam puste jak niby ta bania na wieży naszego kościoła.

— Ołóż to. W tym lasku, gdzie widzę i strumyk jest, odpoczniemy sobie w cieniu, konie napoimy, damy im obroku i sami sobie też podjemy. Przeczekamy skwar, a potem o chłodzie pojedziemy dalej.

Jak rzekli, tak zrobili. Na łączce maleńkiej nad strumykiem pod rosochatą wierzbą, rozłożyli się i słodkiemu oddali się spoczynkowi.

Rozdział III

Jako Piotrek poznał się z jednym dziadem i co z tego wynikło

Tak jadąc, odpoczywając po lasach, nocując po karczmach, niekiedy nawet w szczerym polu albo pod kopą siana, dopytując się o drogę, nad wieczorem trzeciego dnia swego wyjazdu z Rzeki dobili do Puszczy Knyszyńskiej. Z pól zasianych zbożem rozmaitym, tu i ówdzie czerniących wsiami i miasteczkami, przeciętych gdzieniegdzie niewielkimi kępami lasów, nagle ujrzeni przed sobą, jak okiem sięgnąć, wielki czarny bór, kraj pusty i na pół dziki. Pod wieczór się już miało i na dobitkę niebo, dotąd przez cały czas ich podróży jasne i wypogodzone, powlokło się chmurami i począł padać drobny, gęsty deszcz, zapowiadający co najmniej trzydniówkę. Nigdzie nie było widać ani wioski, ani dachu żadnego, gdzieby się można było schronić przed pluchą nieznośną; dopiero gdy już ściemniało zupełnie, na samym skraju puszczy ujrzeni wielką karczmę drewnianą, z ogromnym dachem dranicami krytym, z podjazdem na słupach. W dwóch maleńkich okienkach świeciło się, a pies, poczuwszy obcych, z dala, już ujadął zawzięcie.

— Chwała Bogu — rzek Piotrek — przynajmniej noc pod dachem spędzimy. Przemokłem do nitki, a i szkapy są strasznie zdrożone, ledwie nogami powłóczę.

— To pewna, paniczu — ozwie się na to Maciek — że szkapy zdrożone, a mój koń łeb spuścił, jakby już miał zdychać. Jeno...

— Jeno co?

— Jakże my tu będziemy nocowali w takim pustkowiu? Toć tu nigdzie, oprócz tej karczmy, dachu nie widać. A może tu jaki zboj siedzi pod borem?

— Tobie się jeno zboje po głowie troją. Jedziemy już trzy dni, a nigdzieśmy nie tylko zbójów nie widzieli, ale nawet nie słyszeliśmy o nich. Dawniej to ta może zbojcowie bywali, ale dziś?

— Ha, niech i tak będzie, jeno ja dam wam, paniczu, jedną radę.

— Jakąż to?

— Mnie stara Jędrzejowa nieraz o takich karczmach pod borem opowiadała. Zawždy w nich zabijali podróżnych gości. Ale jeden królewicz, nim poszedł spać, zmówił se „Kto się w opiekę” i Pan Jezus tak uczynił, że, gdy karczmarz przyszedł nocką zabijać, to go nie mógł obaczyć, bo się stał niewidzialnym. Tedy ja radzę, żebyśmy to samo, nim legniemy na spoczynek, uczynili, pobożnie „Kto się w opiekę” odmówili, a Pan Jezus i Matka Przenajświętsza nas ocali.

— Odmówić pobożnie pieśni nie zawadzi, ale wybijcie sobie raz z głowy tych zbójów i nie trwóżcie siebie i rnie.

(5)

c.d.n.

Uczeni o Bogu

ROBERT BOYLE

Fizyk i chemik angielski. Jeden z twórców nowoczesnej chemii. Jego dzieła stanowiły punkt zwrotny w historii chemii.

Jego słowa: „Wszystkie najlepsze nawet ludzkie książki w porównaniu z rismem św. są jak planety, które cały swój blask i światło od słońca otrzymują”.

R. Couteils "Des Savants nous parlent de Dieu". Bruksela 1911 r.



POZIOMO: 1) walczy z błędami, 5) zasadnicza ilość, 10) przed Toba, 11) początkowa, zazwyczaj ozdobna, litera tekstu, 12) interwał muzyczny, 13) ogół adwokatów, 15) lokal na spotkania towarzyskie, 16) zakończenie oszczepu, 19) harówka, 21) nauka o rolnictwie, 25) przyjacielskie stosunki, zażyłość, 26) szczególna pośredniczka, 28) część walki boserskiej, 29) pauza, 30) lokum dla samochodu, 31) lewy dopływ górnej Wisły.

PIONOWO: 1) niejedna w zeszycie, 2) urodzajna gleba, 3) klomb, gazon, 4) halucynacja, 6) od podporucznika wzwyż, 7) szkoli uczniów w swoim zawodzie, 8) lek przeciwgorączkowy, 9) stolica Kazachstanu, 14) niejedna z naszych czytelników, 17) super-przyjemność, 18) część samochodu, 20) izba zamkowa, 22) sprawa do załatwienia, 23) niejedna przy szlaku kolejowym, 24) reguła, 27) sprzeczka.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Kryżówka nr 20”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 16

POZIOMO: potyczka, ampla, turysta, kurator, krater, ustronie, tornister, fara, odma, konkordat, Katowice, statut, Walenty, aksamit, skład, monaster. **PIONOWO:** patoka, tornado, cysterna, krab, murarz, litania, akuszerka, przekaz, Estończyk, podkowa, groteska, motylek, automat, kwinta, stator, karo.

KRZYŻÓWKA nr 20

